Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

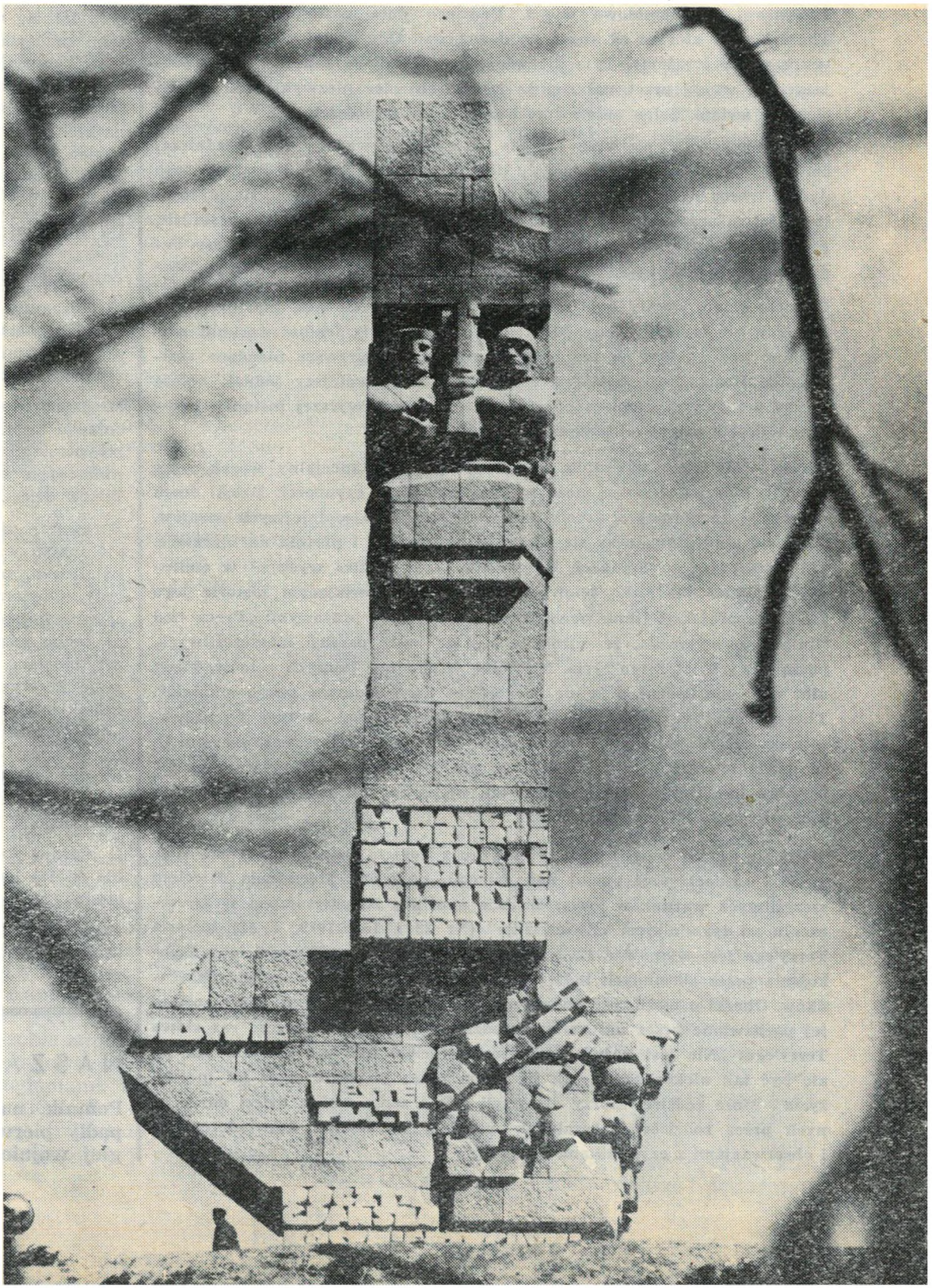

9

79

Rocznik XXIII (XXXVII)

CO WY NA TO?

Terry jest jedną z tragicznych ofiar thalidomidu, owego środka, który miał dawać spokój, a zrodził nieszczęście. Chłopiec przyszedł na świat w Anglii, bez rąk, ze zniekształconymi nogami i bez jednego oka. Matka porzuciła swego „nieślubnego zresztą, syna" zostawiając go na łasce opieki społecznej. Przez sześć lat wychowywał się w specjalnym zakładzie razem z innymi ofiarami tego samego środka. Był on wśród dzieci najbardziej upośledzony, najmniej zdolny do ruchu.

Jego los nieoczekiwanie się odmienił, gdy znalazł przybranych rodziców w osobach Leonarda i Hazel Wiles, niemłodego, bezdzietnego małżeństwa, żyjącego w bardzo skromnych warunkach. Leonard Wiles jako kierowca ciężarówki często przejeżdżał koło zakładu, gdzie znalazły przytułek nieszczęśliwe, thalidomidowe dzieci. Pewnego dnia postanowił odwiedzić Therry'ego, o którym od kogoś się dowiedział. Gdy ujrzał chłopca, przeżył wstrząsające wrażenie. Tym niemniej zdecydował się zabrać go na przejażdżkę i wtedy przekonał się, że jest to chłopiec niezwykle inteligenty, ciekawy świata, pełen optymizmu i pragnienia samodzielności.

Tak zakiełkowały pierwsze uczucia, które doprowadziły do zasadniczej zmiany w życiu chłopca, dając mu dom i rodziców. Zanim jednak do tego doszło, trzeba było pokonać niejedną trudność. Żona kierowcy, Hazel, miała mnóstwo uzasadnionych obaw, czy oni oboje, skromni, starsi już ludzie, potrafią stworzyć kalekiemu dziecku odpowiednie warunki życia, czy będzie ich na to stać, i psychicznie, i materialnie.

O wiele dłużej trwały boje sądowe o usynowienie chłopca. Sąd pierwszej instancji nie wyraził zgody. Motywem odmowy były trudne warunki materialne kandydatów na przybranych rodziców i pierwsze nieudane małżeństwo Hazel. Sąd stanął na stanowisku, że pewniejszy jednak będzie zakład opiekuńczy. Dopiero po czterech latach sąd wyższej instancji przyznał Wilesom prawo adoptowania Terry'ego.

Ojciec, uzdolniony mechanik, zbudował dla syna specjalny wózek, przy pomocy którego chłopiec może wykonywać wiele czynności. Dzięki temu uczęszczał do normalnej szkoły, gdzie należał do najzdolniejszych uczniów. Dziś jest studentem, uczy się ekonomii, stenografii i pisania na maszynie, gra z talentem na organach Hammonda. Terry Wiles wystąpił w emitowanym przez brytyjską telewizję filmie, przedstawiającym historię jego życia. Po projekcji filmu powiedział w wywiadzie prasowym: „Praca nad filmem spowodowała, że odrodziła się we mnie pamięć nieszczęśliwych, początkowych lat mego życia. Nie lubię wspominać tamtych czasów, kiedy nikt mnie nie kochał, a ja nie wiedziałem, kogo obdarzyć swoją miłością". Therry chce być muzykiem i pisarzem. Będzie pisał „o tym, że najważniejszą rzeczą jest życie i miłość. Będę pisał tak, aby wszyscy zrozumieli, że dzieci muszą być szczęśliwe i że nie jest największym nieszczęściem być tak, kalekim jak ja, ale być tak niekochanym, jak ja byłem przez pierwsze sześć lat mojego życia".

Wiele się dzisiaj mówi i pisze w związku z Rokiem Dziecka na temat osiągnięć i niedociągnięć opieki nad dziećmi, na temat stworzenia dzieciom szczęśliwych warunków życia. Wydaje nam się, że przytoczona w streszczeniu za tygodnikiem „Zwierciadło" (Nr 33 z 16.08.1979, s. 18) historia Terry'ego jest wymowną ilustracją potrzeb dzieci i możliwości ich zaspokojenia przez skromnych ludzi bez uciekania się do nadzwyczajnych środków. Chodzi o możliwość podzielenia się miłością z dziećmi, które zostały jej pozbawione przez naturalnych rodziców. Powtórzmy jeszcze raz słowa Terry'ego: „Nie jest największym nieszczęściem być tak kalekim jak ja, ale być tak niekochanym, jak ja byłem przez pierwsze sześć lat mojego życia". Może rodzice, którzy otworzyli swoje serca wobec dzieci odrzuconych przez rodziców naturalnych, podzielą się swoimi doświadczeniami i obserwacjami z czytelnikami „Jednoty"?

CO W NUMERZE?

1 września 1939 wczesnym rankiem zaczął się niemiecki najazd na Polskę. Na Westerplatte padły pierwsze pociski, które rozpętały tragedię drugiej wojny światowej, wciągnęły do walki 63 państwa, pociągnęły za sobą śmierć 50 milionów ludzi, w tym ponad 6 milionów Polaków, czyli jedną piątą obywateli naszego kraju. Z ruin i zgliszcz wyłonił się zupełnie nowy obraz świata. Zbyt wiele w ciągu tych lat się wydarzyło, zbyt wiele sami przeżyliśmy, abyśmy mogli o tym zapomnieć. Myślimy więc o tym i mówimy, tylko że nie w kategoriach nienawiści i odwetu. Z naszych rozmyślań i rozmów powinien wyłonić się nowy świat nowych wartości, odczuć, myśli, słów i czynów.

Do tej właśnie sprawy nawiązuje kazanie ks. Bogdana Trandy pt. **Zapomnieć? Niemożliwe! Więc co?** (s. 3).

Współczesną refleksję na temat podziałów i konfliktów między ludźmi zawiera modlitwa **Dlaczego?** na s. 4.

Międzynarodowy Rok Dziecka (s. 5) omawia prof. dr Zofia Lejmbach, przypominając polskie inicjatywy zmierzające do poprawy bytu milionów dzieci.

Sprawom ekumenicznym, ściślej stosunkom z Kościołem Rzymskokatolickim, poświęcamy trzy artykuły. Otwierają tę serię refleksje sekretarza redakcji, Barbary Stahl, na temat wizyty papieża w Polsce, zatytułowane trochę przekornie **Herezje heretyczki** (s. 7), **Rozmowę z członkiem redakcji miesięcznika „Znak", Haliną Bortnowską,** zamieszczamy na s. 10. **Współpraca między Watykanem a Genewą** (s. 13) to temat artykułu Karola Karskiego.

O ziarnie gorczycznym i o zaczynie (s. 15) toczy się **Rozmowa przy studni.**

Przeglądem ekumenicznym (s. 18) zamykamy numer.

NASZA OKŁADKA:

Pomnik na Westerplatte. Tu padły pierwsze pociski w drugiej wojnie światowej.

Ks. BOGDAN TRANDA

Zapomnieć? Niemożliwe! Więc co?

„Postępujcie jak dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelkie dobro, sprawiedliwość i prawda".

Efez. 5 : 8b—9

Czterdzieści lat temu wybuchło szaleństwo. Kosztowało ono miliony istnień ludzkich, zniszczenie miast i wsi, nieoszacowane straty w dobrach kulturalnych. Nie musimy przypominać szczegółów, bo to my, lud zamieszkały w dorzeczu Wisły i Bugu, nie tylko doznaliśmy skutków tego szaleństwa pierwsi, ale doznaliśmy ich w stopniu największym ze wszystkich narodów. Starsze pokolenie ma ten obraz na trwałe wyryty w pamięci, młodsze zaś ma dość sposobności, aby poznać ten tragiczny okres.

Niewymierne, choć wyczuwalne i dostrzegalne są spustoszenia, jakie dokonały się w ludzkiej psychice, w sposobie myślenia i odczuwania, poziomie wrażliwości moralnej. Domy, fabryki można zbudować na nowo, stare miasta można zrekonstruować, wiele jednak dóbr, zwłaszcza kulturalnych, przepadło bezpowrotnie. Mówi się, że czas goi wszystkie rany. Zapewne. Dzisiaj inaczej myślimy i mówimy o tych, którzy najechali nasz kraj, niż w latach bezpośrednio powojennych. Są jednak rany, które wprawdzie zabliźniły się, ale przy różnych okazjach mocno dolegają, które na trwałe zmieniły naszą psychikę.

Nie jest naszym celem wyłącznie wspominanie przeszłości, nie może być naszym celem w Kościele rozdrapywanie zabliźnionych ran. Nie może być naszym celem wzbudzanie niechęci do kogokolwiek, nienawiści do ludzi, chęci odwetu. Co przeżył ten kraj, czego doświadczyli ludzie, którzy w tych latach tutaj żyli, wiedzą tylko oni.

Jaki więc jest cel stałego, corocznego przypominania sobie tych dni? Wydarzenia, których jesteśmy uczestnikami, które nas boleśnie dotykają, a także te, które są naszą radością, wszystko, co dzieje się wokół nas, może nam coś powiedzieć — o ludziach, o nas samych, o Bogu. Jeżeli dziś jeszcze raz sięgamy myślą do tamtych czasów, to czynimy tak dlatego, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie problemów, wobec których stajemy, albo postawić jakieś pytania, na które nie od razu sobie odpowiemy, ale które pozwolą nam zastanowić się nad sensem życia, nad naszymi zadaniami, nad naszą rolą w świecie wśród narodów. To, co się zaczęło w poranek wrześniowy, było jednym z aktów nienawiści, grozy przygotowanej człowiekowi przez drugiego człowieka.

Powtórzmy jeszcze raz — nie po to przypomina się te dni i te czasy, żeby wzbudzać w sercach do kogokolwiek niechęć, nienawiść czy pragnienie odwetu. Dobrze znamy te słowa, wypowiedziane przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa: Wy jesteście solą ziemi... wy jesteście światłem świata.

Te słowa, to zdanie, są dla nas zobowiązaniem, dla ciebie i dla mnie. To ty masz być solą ziemi. Więcej, ty jesteś solą ziemi przez sam fakt wyznania wiary w Jezusa Chrystusa i przyznania się do Jego Ewangelii. A więc każdy z nas ma w sobie tę potencjalną moc zachowawczą, która może chronić świat od złego. Ale trzeba tę moc w sobie posiadać, trzeba ją w sobie pielęgnować, rozwijać, trzeba sprawiać, by była użyteczna. Apostoł Paweł przypomina nam: „Niegdyś byliście ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jak dzieci światłości". Widzi tu apostoł dwie przeciwstawne wartości. Zło i dobro. Chodzi wyraźnie o przeciwstawienie dwóch niejako gatunków ludzi. Tych, którzy żyją naturalnymi skłonnościami, i tych, którzy żyją światłem promieniującym z Chrystusa. Ludzi, którzy kierują się wyłącznie swoimi własnymi, osobistymi sprawami, którzy dążą do osobistego szczęścia za wszelką cenę, i ludzi, którzy w każdej sytuacji, we wszelkich okolicznościach mają na uwadze dobro kogoś drugiego. A nie jest to rzecz łatwa. Żeby to zrozumieć, tak do głębi zrozumieć i w życiu zastosować, musi się dokonać w twojej duszy istotna przemiana, musi nastąpić przełom, abyś mógł oderwać się od naturalnych skłonności, dostrzec wielką wagę i wielkie dobro, jakie kryje się w tej nowej postawie, której źródłem jest osoba i dzieło Jezusa Chrystusa. Wy jesteście światłością — mówi Jezus. Teraz jesteście światłością w Panu — mówi Paweł. Postępujcie jak dzieci światłości.

Niedawno w rozmowie z kimś usłyszałem zdanie, że każde zwycięstwo nosi w sobie zarodek odwetu, zemsty. Zdawałoby się, że są zwycięstwa piękne, szlachetne, a przecież i one pociągają za sobą niedobre uczucia. Spójrzmy choćby na dzieci, które jeszcze w taki naturalny sposób się zachowują. Ile goryczy, ile wzburzenia, buntu wywołuje w dziecku przegrana w jakiejś grze. Weźmy pod uwagę sprawy, które wydają się nam o wiele większe i poważniej-

sze. Każda przegrana bitwa, kampania wrześniowa w Polsce, Powstanie Warszawskie, budziły w ludziach chęć odwetu, zemsty. Pamiętamy dobrze pierwsze lata powojenne, kiedy chyba cały naród, z nielicznymi wyjątkami, przeżywał głęboko gorycze, które pozostawiła po sobie krwawa przeszłość niemal sześciu lat okupacji i chęć również krwawej zemsty za to, czego się doświadczyło, za kilkuletnie poniżenie, za trwogi, wysiedlenia i poniewierkę. Przypomnijmy sobie, że przecież ta organizacja, która przyjęła za swoją ideologię narodowy socjalizm, powstała z goryczy i pragnienia zemsty za przegraną pierwszą wojnę światową. Ile dzisiaj odzywa się jeszcze na terenie tamtego kraju ludzi rozgoryczonych, tych, którzy chcieliby dokonać jakiegoś odwetu, rewindykacji ziem, które stracili w wyniku drugiej wojny, odwrócić wstecz kartę historii.

Jeżeli będziemy myśleli i działali powodowani naturalnymi odruchami, nigdy nie wejdziemy na drogę odnowy, na drogę pokoju i współżycia. Nie potrafimy własnymi siłami przełamać naturalnych odruchów i rzekomego prawa do odwetu. Musimy poddać się innej mocy. Musimy spojrzeć na nasze życie, na nasze wzajemne stosunki w innym świetle. Nie w świetle natury, gdzie rządzą prawa fizyczne, gdzie każdej sile odpowiada siła skierowana w odwrotnym kierunku. Każda przemoc wywołuje reakcję, która będzie się jej przeciwstawiać. Obserwujemy dzisiaj w świecie wiele sytuacji, kiedy wszelkiego rodzaju przemoc wywołuje akty zemsty, rozpaczy i terroru.

Na jednej z konferencji misyjnych wygłoszono niedawno wykład o dość interesującej tezie. Mówimy zwykle o człowieku jako tym, który grzeszy. Natomiast nie mówimy wcale, albo mówimy bardzo mało o człowieku jako przedmiocie grzechu, jako tym, przeciw któremu inny człowiek grzeszy. A jest to prawda ujawniona już na samym początku Biblii. Właśnie Abel, sprawiedliwy Abel, był pierwszą ludzką istotą, przeciw której grzech skierował swoją moc. Był on ofiarą grzechu. Wielu ludzi jest ofiarami grzechu, ofiarami zła. Musimy też

Dlaczego?

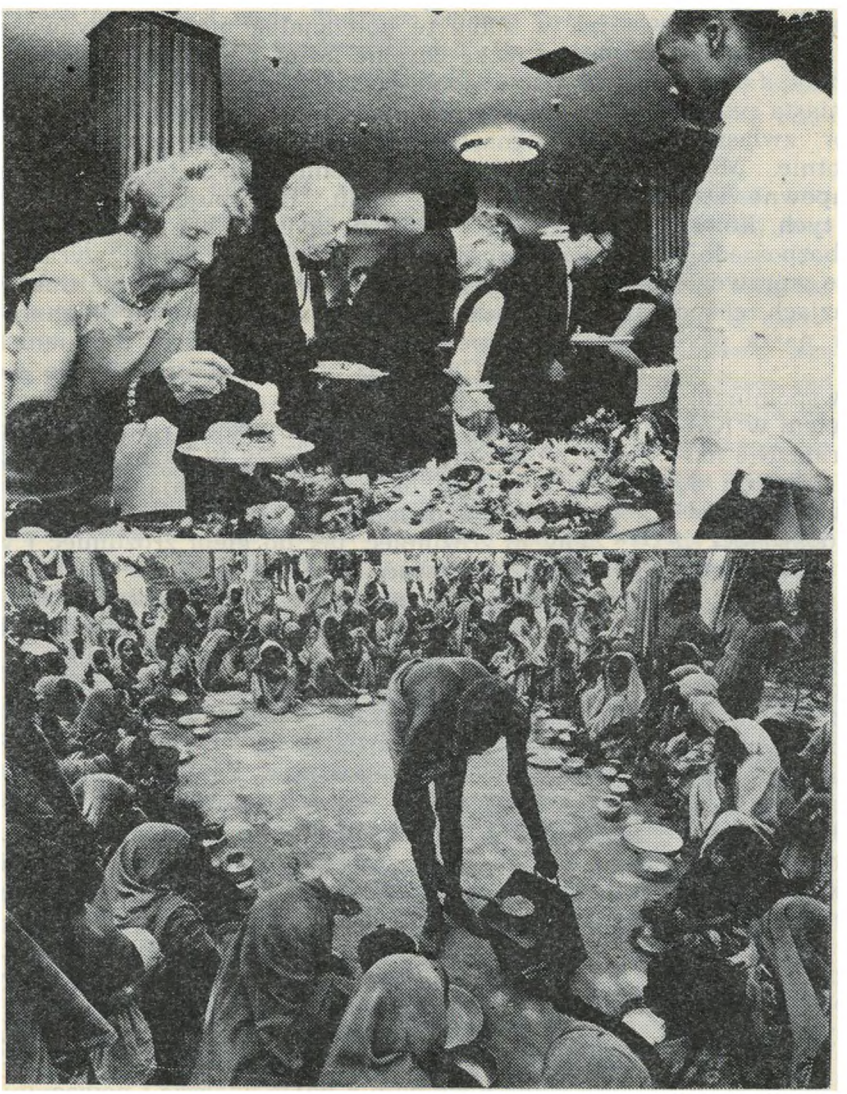

Widziałem dzisiaj
ludzi sytych,
uśmiechniętych,
zadowolonych.

Widziałem dzisiaj
szczyty w obłokach,
i w blasku słońca
nieskażoną zieleń.

Widziałem dzisiaj
zasobne domy,
ogrody w kwiatach,
strumienie czystej wody.

Widziałem dzisiaj
ludzi głodnych,
z lękiem w oczach,
w podartej odzieży.

Widziałem dzisiaj
suchą ziemię,
zdeptane plony,
powalone drzewa.

Widziałem dzisiaj
zburzone domy,
wyludnione ulice,
połamane płoty.

Powiedz mi, Ojcze,
d l a c z e g o ?
Dlaczego ludzie
nie mogą się kochać?

Dlaczego nie chcą
posłuchać
posłania miłości,
wezwania do życia?

Dlaczego nie chcą
traktować
innych jak braci,
jak dzieci jednego Ojca?

zdawać sobie sprawę z tego, że zło, które popełniamy wobec ludzi, wywołuje z reguły ich reakcję, jakieś często równie złe przeciwdziałanie. Nie ma dla nas innego wyjścia, jak tylko skierować myśli ku temu, co może nam Bóg powiedzieć. A Bóg nam mówi właśnie, że jesteśmy światłością w Panu, że mamy postępować jak dzieci światłości, a owocem światłości jest wszelkie dobro, sprawiedliwość i prawda, a więc te wartości, o które warto zabiegać, które są soczystym, zdrowym, odżywczym i płodnym owocem, którym można się nakarmić, który daje siły do życia.

Zwykle pięknymi słowami nawołujemy do przebaczenia. Można przebaczyć. Nie da się jednak pewnych rzeczy zapomnieć. Czy to źle, czy dobrze? Wydaje mi się, że dobrze. Bo jeśli pamiętamy o tym, co się stało, mamy możliwość refleksji, zastanowienia się, wysnucia wniosków i postawienia sobie pytania, czy będziemy trwać na pozycjach człowieka naturalnego, a więc kierować się naturalnymi odruchami i domagać się zadośćuczynienia, odwetu, i pielęgnować w sercach uczucia zemsty, czy też raczej zapytamy się o to, jakie mają być w naszym życiu owoce światła, które promieniuje na nas z osoby Jezusa Chrystusa, Tego, który doświadczał, co to znaczy być ofiarą grzechu, ofiarą zła, który oddał swoje życie po to, żeby inni ludzie, wierząc w Jego moc, poddając się Jego kierownictwu, mogli iść tą samą drogą, drogą Ewangelii, przemiany sposobu odczuwania, myślenia, mówienia, postępowania. Drogą, przy której owocuje dobro, sprawiedliwość i prawda.

Nie miejcie, kochani, nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, nie miejcie nic wspólnego z tym, co w naturalny sposób porusza was do gniewu, odwetu, zemsty. Musimy szukać nowych dróg. Jakich? Musimy starać się ułożyć nasze wzajemne kontakty na nowej płaszczyźnie i nowych zasadach. Nie zapominajmy o tamtych tragicznych czasach, nie starajmy się o to nawet, bo to niemożliwe. Ale chciejmy wyprowadzić z przeszłości właściwe wnioski. Nie śpijmy, nie trwajmy w letargu, nie dajmy się znosić przez martwą falę. Obudź się, który śpisz, powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus. Pilnie więc bacz, jak masz postępować, nie jak ktoś niemądry, lecz jak człowiek mądry. I korzystaj z danego ci czasu, gdyż dni są złe. Bóg dał nam właściwy czas na przemyślenie różnych spraw i na wprowadzenie w czyn wniosków, które z tego przemyślenia wynikną.

Kierujmy się dobrem, sprawiedliwością i prawdą. A może lepiej powiedzieć inaczej. Starajmy się po prostu żyć w świetle Ewangelii, a wtedy nawet bez naszego udziału dobro, sprawiedliwość i prawda jako owoce światłości zaowocują i dojrzeją na naszych drogach.

ZOFIA LEJMBACH

Międzynarodowy Rok Dziecka

Dnia 21 grudnia 1976 r. Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęło rezolucję proklamującą rok 1979 Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Celem rezolucji było zwrócenie uwagi całego świata na problem dzieci, na ich sytuację w krajach biednych oraz na wzmożenie wysiłków dla polepszenia bytu dzieci i ich przyszłości w każdym kraju. Ta doniosła inicjatywa znalazła głębokie zrozumienie wśród mądrej, głęboko czującej części ludzkości.

Jakkolwiek wzrasta stale zainteresowanie rozwojem i współpracą gospodarczą ze strony międzynarodowej społeczności, to liczba dzieci pozbawionych podstawowych warunków życia ciągle jest alarmująca, zwłaszcza w krajach rozwijających się, w których żyje 1220 mln, czyli ponad 80% ogółu dzieci. Przytoczę tylko niektóre liczby z raportów międzynarodowych organizacji. W roku ubiegłym przyszło na świat 125 mln dzieci, ale — jak podaje dr Halfdan Mahler, dyrektor WHO (Światowa Organizacja Zdrowia) — 12 mln z tej liczby nie przeżyje prawdopodobnie nawet roku, z tego 77% w Afryce i Azji Południowej. Światowa Federacja Związków Zawodowych również podaje ostatnio, że corocznie z głodu umiera 15 mln dzieci. Według danych Międzynarodowej Organizacji Pracy 52 mln dzieci pracuje zarobkowo; dotyczy to i krajów zamożnych, takich jak np. Stany Zjednoczone.

Już tych kilka liczb wystarczy, by udowodnić, że ta bezbronna część ludzkiej zbiorowości wymaga pomocy i opieki, i że za dobre warunki życia dzieci odpowiedzialni są wszyscy. Dla osiągnięcia tego celu niezbędne jest zjednoczenie sił wszystkich narodów w walce o lepszy świat bez wojen, przemocy, nędzy i głodu, świat, w którym dzieci będą miały zapewnione możliwości rozwoju fizycznego, umysłowego i psychicznego.

Ponieważ głównym celem Roku było pobudzenie w całym świecie działań na rzecz dziecka, do dwuletniego okresu przygotowań przywiązano duże znaczenie. Sugerowano, aby każdy kraj powołał szeroko reprezentowaną centralną jednostkę (komisję), której celem byłoby zaplanowanie i koordynowanie wysiłków ministerstw, organizacji, instytucji i osób indywidualnych. Inicjatywa ONZ zyskała duże poparcie w świecie, do akcji przystąpiły nie tylko

rządy, lecz i różne organizacje, instytuty, kościoły i osoby indywidualne, wnosząc wiele inicjatywy w konkretne prace.

Rok Dziecka poprzedzony był długim okresem wysiłków ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych, niosącej pomoc ludności krajów zniszczonych przez wojnę (UNRRA). W pracach tych Polska od zakończenia wojny brała czynny udział. W roku 1946 UNRRA zakończyła swą działalność, ale gdy na ostatnim posiedzeniu zapadła decyzja jej likwidacji, dr Ludwik Rajchman, znany lekarz polski, twórca Państwowego Zakładu Higieny i pierwszy kierownik działu zdrowia w Lidze Narodów, wystąpił z inicjatywą utworzenia Międzynarodowego Doraźnego Funduszu dla Dzieci w ramach ONZ. Z funduszu tego miała być udzielana pomoc dzieciom w krajach zniszczonych wojną, dzieciom, których zdrowie i życie było zagrożone. Jak podaje prof. dr med. B. Kożusznik, „było ich dużo, około 30 milionów; niedożywionych, bosych, ubranych w łachmany, żebrzących na drogach i na ulicach miast, schorowanych, biologicznie wyniszczonych".

Inicjatywa dr. L. Rajchmana została zgłoszona w formie rezolucji przez polską delegację. Dnia 11 grudnia 1946 r. Ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych uchwaliło tę rezolucję i powołało instytucję pod nazwą UNICEF (United Nations International Children Emergency Fund). Organizacja jest finansowana z dobrowolnych składek różnych krajów, organizacji społecznych, z darów od osób prywatnych, ze sprzedaży kart świątecznych i kalendarzy. UNICEF ma własną Radę Zarządzającą, której pierwszym przewodniczącym był dr Rajchman. Dużą jego zasługą było określenie roli UNICEF-u i wytyczenie kierunku działania. Od 1957 funkcję wiceprzewodniczącego Rady Zarządzającej pełni nieprzerwanie prof. dr med. Bogusław Kożusznik. Działalność UNICEF-u jest ogromna; trudno ją omówić w jednym artykule. W pierwszych latach powojennych trzeba było dostarczać leków, odzieży, butów, żywności, szczególnie mleka w proszku. Wyposażano fabryki produkujące to mleko, kupowano sprzęt diagnostyczny, rehabilitacyjny itp. Z pomocą UNICEF-u przebadano 150 mln dzieci i zaszczepiono BCG. Organizacja ta włączyła się również do walki z malarią i ślepotą. Osiągnięcia UNICEF-u zyskały jej ogromną popularność w świecie, czego wyrazem było przyznanie jej w 1965 r. Pokojowej Nagrody Nobla. Obecnie podstawowym kierunkiem działania jest pomoc dzieciom w krajach rozwijających się. Od 1961 roku UNICEF rozwiązuje także problemy kształcenia i przysposobienia zawodowego oraz współpracuje z UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wychowania, Nauki i Kultury). Zadań do spełnienia ma wiele. Ich wykonanie zależy jednak nie tylko od możliwości organizacyjnych, ale także od finansowych. Statystyka mówi, że w 1975 r. świat wydawał na zbrojenie w ciągu jednego dnia więcej, niż wyniosły ogólne wpływy UNICEF-u w dziesięcioleciu 1965—1975. Codziennie na cele militarne przeznacza się miliard dolarów. Ileż można by za te pieniądze uchronić dzieci od głodu, śmierci, ile wybudować szkół, przedszkoli, żłobków!

Drugą cenną polską inicjatywą dla dobra dzieci była Deklaracja Praw Dziecka, uchwalona na wniosek Polski przez ONZ w 1959 r. Miała ona pomagać w realizowaniu zawartego w haśle przekonania, że „ludzkość powinna dać dziecku to, co najlepsze", zapewnić mu szczęśliwe dzieciństwo, korzystanie z praw i swobód określonych w deklaracji.

Z formalnego punktu widzenia Deklaracja Praw Dziecka jest tylko zbiorem zaleceń i nie ma wiążącej mocy prawnej. Jej znaczenie polega więc głównie na oddziaływaniu moralnym. Praktyka wykazała, że to nie wystarcza. Toteż w styczniu 1978 r. na 34 sesji Komisji Praw Człowieka Polska zgłosiła wniosek o uchwalenie przez ONZ Konwencji Praw Dziecka, dokumentu bardziej zobowiązującego do przestrzegania zawartej w nim treści. Projekt międzynarodowej konwencji w sprawie ochrony praw dziecka został już zaakceptowany przez Radę Gospodarczo-Społeczną ONZ. Uchwalenie tego tak ważnego dokumentu przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ma nastąpić w tym roku. Będzie to jedno z istotnych wydarzeń Międzynarodowego Roku Dziecka.

Następna polska inicjatywy dotyczy środowiska, w którym dziecko żyje i przygotowuje się do życia, co decyduje o jego rozwoju fizycznym, umysłowym i społecznym. Ta inicjatywa spotkała się z szerokim zainteresowaniem i poparciem licznych państw na forum Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ w Genewie. Koncepcja ta zakłada ujęcie w programie ONZ problemów ochrony środowiska (UNEP) i wspólne z WHO i UNICEF-em opracowanie programu pod nazwą „Dziecko i środowisko".

Wreszcie doniosłą inicjatywą polską na rzecz dobra dzieci jest koncepcja wychowania dzieci i młodzieży w duchu pokoju.

Zrozumiałą jest rzeczą, że Polska, broniąc tak aktywnie dziecka i jego praw na wszystkich dostępnych polach działalności międzynarodowej, z pełnym uznaniem odniosła się do rezolucji Zgromadzenia Ogólnego z dnia 21 grudnia 1976 r. proklamującej rok 1979 Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu uznało za niezbędne możliwie wczesne podjęcie prac przygotowawczych i w lutym 1978 r. powołało komitet złożony z przedstawicieli całego społeczeństwa. Zadaniem komitetu jest inicjowanie i koordynowanie poczynań i zamierzeń związanych z obchodami.

Mądre i wszechstronne wychowanie dzieci w naszym kraju jest jednym z najważniejszych zadań polityki kościelnej, socjalnej, oświatowej, kulturalnej, ustawodawczej i gospodarczej. Jest zadaniem o znaczeniu ogólnonarodowym. Obchody Międzynarodowego Roku Dziecka w Polsce powinny przyczynić się do stworzenia naszym dzieciom jeszcze lepszych warunków do życia i wszechstronnego rozwoju. Czynić to można i trzeba przez rozbudzanie inicjatyw społecznych i twórczego wysiłku. Niech się to dzieje pod hasłem: „Działajmy na rzecz dalszej poprawy warunków socjalnych i bytowych naszych dzieci oraz wszechstronnego rozwoju ich osobowości".

Hasło to powinno zmobilizować do działania całe społeczeństwo. Program ramowy obejmuje wszystkie dziedziny życia dzieci i ma charakter otwarty. Zainteresowane instytucje i organizacje mogą wzbogacać go o własne inicjatywy.

Międzynarodowy Rok Dziecka trwa i wkrótce się zakończy, ale nasza praca nie powinna się zakończyć wraz z Rokiem. To, co dobrego zainicjowano, powinno nabrać cech trwałości. Niech by każdy z nas wniósł swoją cegiełkę w dobre dzieło.

BARBARA STAHL

Herezje heretyczki

Kiedy ten numer „Jednoty" dotrze do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy, cichnąć będą coraz bardziej echa wizyty papieża Jana Pawła II w naszym kraju. Uwagę opinii światowej skupią na sobie sprawy związane z jego podróżą do Irlandii i Stanów Zjednoczonych, nowe wydarzenia polityczne i gospodarcze, kryzysy rządów, kataklizmy przyrody — zdarzenia dziś jeszcze przez nas nie przeczuwane, zakryte przed ludzkimi oczami.

Dla Polski jednak, ściślej: dla ogromnej większości społeczeństwa, wizyta Jana Pawła II będzie — tak sądzę — długo jeszcze sprawą wielkiej wagi, liczącą się z wielu i to bardzo różnorodnych względów, wprowadzającą jakiś nowy wymiar w niejedną polską egzystencję, w niejedno życie polskiej rodziny, a da dobry Bóg, że i w społeczne życie kraju.

Już w ów upalny letni wieczór, 2 czerwca 1979 roku, maszerując w tłumie opuszczającym warszawski Plac Zwycięstwa, pomyślałam sobie: „Cokolwiek o tym spotkaniu napiszę, nie będzie to w pełni to!" A przecież był to zaledwie początek, pierwszy dzień wizyty papieża w Polsce, pierwsze słowa, pierwsze gesty — preludium...

Dziś, z perspektywy mijającego czasu, dostrzegam coraz wyraźniej , że nawet najlepsze pióro, najrzetelniej prowadzona kamera telewizyjna, najwierniejsze sprawozdanie radiowe — nie oddadzą całej istoty fenomenu, jakim w życiu wierzącej części narodu polskiego stało się te dziewięć czerwcowych dni. Nie spodziewajcie się więc, Drodzy Czytelnicy, że z ewangelickiego punktu widzenia „opiszę" Wam tę wizytę. Nie, nawet nie podejmę próby ujęcia w słowa wieloaspektowego znaczenia obecności Jana Pawła II w Polsce oraz znaczenia jego poselstwa, które kierował nieustannie do wiernych swego narodu. Po prostu trudno jest objąć myślą i wyrazić słowami to znaczenie; trudno uczynić to nawet ewangeliczce, która niejako z założenia patrzeć powinna na to, co się działo, z dystansu. Byłabym wszakże nieuczciwa — wobec Was i siebie — gdybym nie wyznała, że wielokrotnie — słuchając Jana Pawła II — traciłam poczucie dystansu. Z obserwatora wydarzeń stawałam się ich uczestnikiem! Taka jest prawda i nic na to nie poradzę, choćby miało się to komuś nie podobać. Gwoli jasnemu postawieniu sprawy pragnę jeszcze dodać, że w artykule tym wyrażam moje własne odczucia, prywatne zdanie i osobiste przekonania. Może ktoś z Czytelników odnajdzie w nich cień swoich doświadczeń, własnych radości i wątpliwości, pewności i niepokojów?

☆

Kiedy pod sam koniec maja otrzymaliśmy wreszcie — ks. Bogdan Tranda, redaktor naczelny „Jednoty", i ja — akredytację prasową i liczne karty wstępu na imprezy i spotkania z papieżem, bardzo wyraźnie odczułam, że oto wkraczam bezpośrednio i osobiście w wielkiej wagi wydarzenia, które — nie miałam co do tego wątpliwości — zapisane zostaną w Księdze Historii Narodu. Odczułam coś na kształt tremy, wzruszenia, wewnętrznego poruszenia. No bo, w końcu, nie tak znów często człowiek jest od początku świadomy swego uczestnictwa w fakcie historycznym, którego rangę — zanim jeszcze zaistniał — już może intuicyjnie określić, jakkolwiek do pełnej i właściwej oceny brakuje mu jeszcze stosownych punktów odniesień...

☆

Ze wzruszeniem i tremą wkraczałam na Plac Zwycięstwa, ja — warszawska ewangeliczka od pokoleń — aby powitać katolickiego papieża, którego urzędu, w rozumieniu rzymskiego Kościoła, nie uznaję. Szłam jednak na spotkanie człowieka, którego obdarzam głębokim szacunkiem, życzliwością i chrześcijańską miłością, człowieka, za którego mądre, pełne Ducha Świętego kierowanie Kościołem Rzymskokatolickim modlę się — wraz z większością moich braci i sióstr w wierze — od pierwszego dnia jego pontyfikatu.

Szłam, aby włączyć swój głos chrześcijanki do głosów tłumu zebranego tego dnia w najbardziej gigantycznej świątyni Zwycięstwa; szłam, aby stamtąd, pod gołym, prażącym słońcem niebem, między Grobem Polskiego Nieznanego Żołnierza a wyniesionym aż pod Niebiosa Krzyżem Zwycięskiego Żołnierza Ludzkości, dać świadectwo mojej wierze i odwiecznej wierze mego kraju: On — Ukrzyżowany i Zmartwychwstały — jest moim Panem! Nie będę mieć innych bogów obok Niego!

Kiedy więc usłyszałam słowa o Polsce jako „Ziemi szczególnie odpowiedzialnego świadectwa w naszych czasach", o Chrystusie, który jest „kluczem do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek" — poczułam przypływ radości płynącej z autentycznego, pełnego rozumienia tego, co mówi drugi człowiek, radość z tożsamości myślenia i wspólnoty modlitwy: „... aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość. Na nasze polskie jutro". Jeszcze wiele razy, gdy słuchałam przemówień Jana Pawła II,

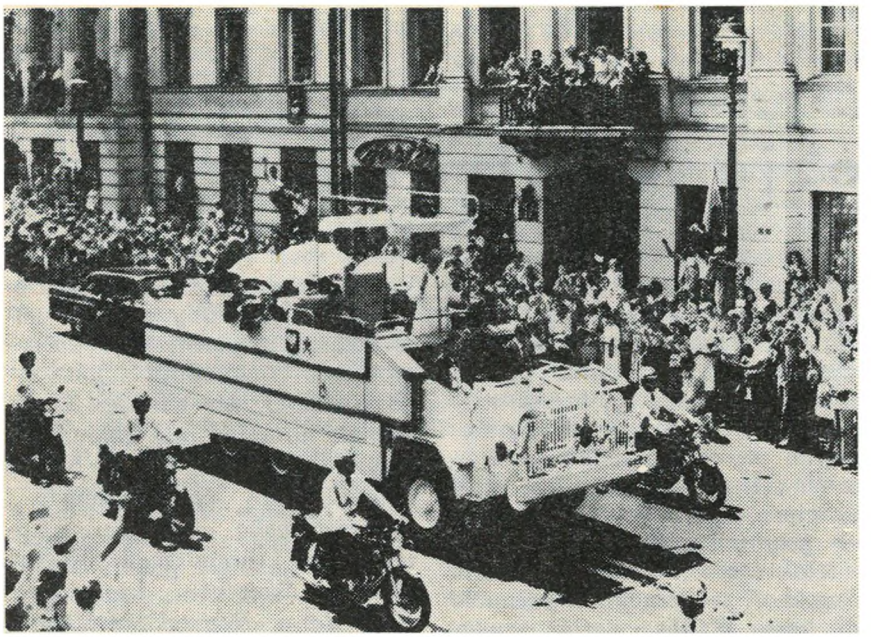

Przejazd papieża, Jana Pawła II, ul. Nowy Świat w Warszawie

ogarniało mnie to zastanawiające uczucie tożsamości, świadomość, że ten człowiek w przedziwny sposób zna moje myśli i teraz ubiera je w słowa, tak precyzyjne, tak trafne ... Z największą prostotą wyraża to, co jest we mnie — świadome lub czasem nawet nieuświadomione aż do tego momentu.

Rozmawiałam o tych moich odczuciach z kilkoma osobami. Wszystkie one reagowały podobnie. Jedna powiedziała mi: „Jan Paweł II odsłania prawdę ukrytą w sercu wierzących Polaków, a może tylko nam o niej przypomina...". Zarówno gdy mówił o historii narodu, o jego kulturze, o tożsamości czy o tradycji, o służbie i zadaniach Kościoła, o uświęcającej roli pracy w życiu człowieka, o prawach i godności ludzkiej — zawsze wyrażał akurat to, co sami chcielibyśmy powiedzieć. Ale my wyrazilibyśmy to nieudolnie, on — perfekcyjnie. Co więcej, przy pomocy najwłaściwszych słów poświadczał on i przekonywał o autentyczności i pewności tego, co mówi i w co wierzy. Na takie słowa, jakie padły w Warszawie, Gnieźnie, Oświęcimiu i Krakowie wielu Polaków czekało bardzo długo.

Delegacja Kościoła prawosławnego na pl. Zwycięstwa. Drugi od lewej ks. metropolita Bazyli.

☆

Z tym stwierdzeniem wiąże się pewne moje odkrycie, o którym chcę jeszcze napomknąć. Otóż na początku wizyty papieża, w Warszawie i Gnieźnie, szokowały mnie niemilknące oklaski i zawołania podczas mszy świętej. Dla ewangeliczki uczestnictwo w mszy jest bowiem faktem głęboko religijnym, przeżyciem nabożeństwowym, jakkolwiek interpretacja i rozumienie istoty tego nabożeństwa jest inne niż u katolika. Ponadto długotrwałe oklaski rozbijały tok przemówienia (homilii) i utrudniały pełną koncentrację. Moim zdaniem były więc nie na miejscu, a nawet niestosowne.

Podzieliłam się tą refleksją z młodym człowiekiem, członkiem mojej rodziny. „Spróbuj spojrzeć na to z drugiej strony — powiedział mi. — Jan Paweł II nie wygłasza monologu. On prowadzi nieustanny dialog z tymi tłumami, a one słuchają go z największą uwagą. Reagują jak najczulszy sejsmograf. Oklaskami komunikują mu: »Tak, masz rację! Słuchamy cię uważnie, zgadzamy się z tobą w tej sprawie! Wiemy, że mówisz prawdę!«".

Trafność tej obserwacji zrobiła na mnie wrażenie i odtąd godziłam się już z oklaskami, jak-

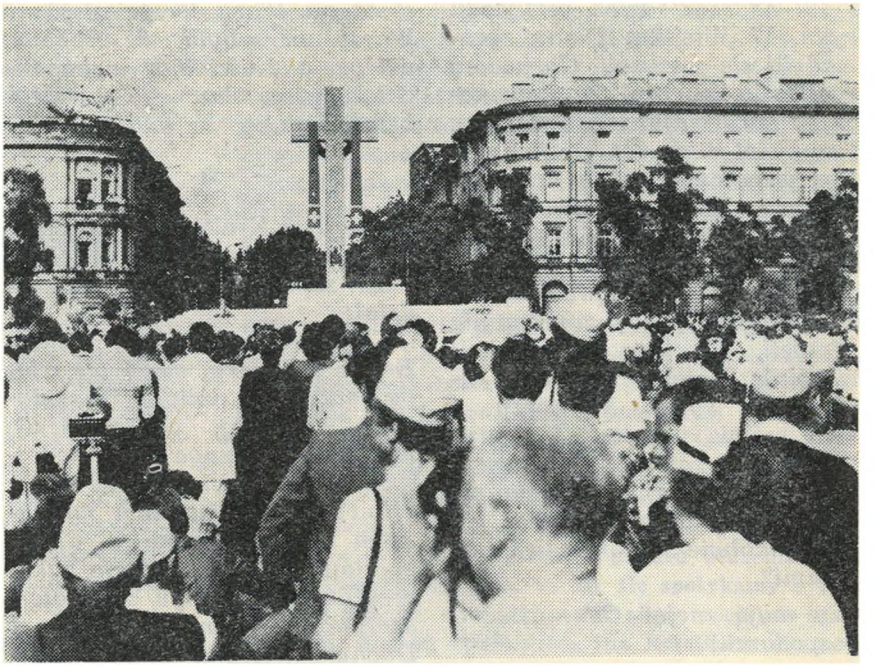

kolwiek nadal twierdzę, że sami katolicy — jeszcze do niedawna — uważaliby je za niestosowne podczas mszy...

☆

Jan Paweł II jest dla mnie papieżem pojednania. Jego poselstwo jest poselstwem miłości Chrystusowej. Nigdy nie zapomnę jego przemówienia do milionowego tłumu w Oświęcimiu, 7 czerwca 1979 roku. Słuchaliśmy transmisji telewizyjnej całą rodziną, w największej ciszy i skupieniu, z gardłami ściśniętymi wzruszeniem, z oczami pełnymi łez.

Myśleliśmy o tych wszystkich naszych bliskich, którzy w różnych miejscach pohańbienia i podeptania godności ludzkiej „odnieśli zwycięstwo podobne do zwycięstwa samego Chrystusa". Zatrzymywaliśmy się z Janem Pawłem II przy wszystkich tablicach Brzezinki, i — tak jak on — nie chcieliśmy już wymieniać po imieniu „tych drugich", od których naród nasz „doznał w swoich dziejach wielorakiej udręki"; chcemy o każdym narodzie i o każdym człowieku myśleć jako o bracie. Dlatego — ze wszystkimi wierzącymi na świecie — skupiamy się w modlitwie o pokój, pojednanie, przebaczenie.

☆

Przerost akcentów maryjnych, tak charakterystyczny dla wychowania w tradycji polskiego katolicyzmu, mógł wzbudzać uzasadniony niepokój także w odniesieniu do obecnego papieża, syna tej ziemi. Tego bali się wszyscy innowiercy (i nie tylko oni) w Polsce (i nie tylko tu!). Przyznaję, że skrupulatnie wychwytywałam wszystkie te akcenty w jego przemówieniach, ale wkrótce spostrzeglam, że z wyjątkiem homilii jasnogórskich i nowotarskich — centralne miejsce w zwiastowaniu zajmował zawsze Jezus Chrystus. Jeśli zaś idzie o Częstochowę, to czyżby się ktoś spodziewał, iż w polskim Sanktuarium Maryjnym jej osoba będzie przemilczana?

☆

Na zakończenie przypowieść. Smutna.

W pewnym kraju bardzo liczna rodzina przygotowywała się do radosnego święta. Zza morza miał przyjechać w odwiedziny jej ukochany syn. Skrzyknęli się więc wszyscy i radzili, jak by go też najlepiej przyjąć. Rada w radę, postanowili wydać wielkie przyjęcie i zaprosić na nie wszystkich krewnych, nawet tych najdalszych, przyjaciół i różnych znajomych. Ma to bowiem być prawdziwie radosne święto!

Delegacja Kościoła reformowanego. Drugi z prawej ks. Jerzy Stahl, trzeci — prezes Konsystorza, p. Jan Baum.

I oto nadszedł dzień przyjazdu syna. W Wielkim Domu zgromadzili się wszyscy. Gospodarz spotkania powitał umiłowanego syna, najbliższą rodzinę, przyjaciół i nawet znajomych. Nie wspomniał tylko o zaproszonych dalszych krewnych. Po prostu ich w ogóle nie zauważył. Ci zasmucili się bardzo. Wcale nie wpraszali się na przyjęcie, choć zaproszenie przyjęli z ochotą, bo chcieli wspólnie dzielić radość z odwiedzin syna. Niektórzy z nich mówią nawet: „Z tamtymi to tak zawsze! Oni wcale nas nie chcą znać i wolą się publicznie nie przyznawać do jakiegokolwiek pokrewieństwa z nami".

Czy mają rację? Co myśleć o gospodarzu?

Gdyby ktoś z Czytelników nie zrozumiał tej przypowieści, wyjaśniam, że dalekimi krewnymi, zaproszonymi na uroczystość na Placu Zwycięstwa w Warszawie, była 25-osobowa delegacja Kościołów ewangelickich, prawosławnego i starokatolickich.

☆

*Dopiero w Krakowie *, 10 czerwca, w przemówieniu na Błoniach sam Jan Paweł II powiedział:*

„... Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości, świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów — dialog z człowiekiem i światem zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym: z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym. Dialog Zbawienia.

I trzeba, ażebyśmy ten dialog podejmowali we wspólnocie z wszystkimi naszymi braćmi chrześcijanami, chociaż jeszcze rozłączonymi, ale zjednoczonymi jedną wiarą w Chrystusa. Mówię o tym tu, na tym miejscu, ażeby wyrazić wdzięczność za list, który otrzymałem od przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej. Jeżeli nawet z powodu zagęszczonego programu zajęć nie doszło do spotkania w Warszawie, pamiętajcie, Drodzy Bracia w Chrystusie, że to spotkanie noszę w sercu jako żywe pragnienie i wyraz ufności na przyszłość.

Ów dialog zbawienia nie przestaje być naszym powołaniem poprzez wszystkie »znaki czasu«. Przyjął wezwanie doń Jan XXIII i Paweł VI wraz z Soborem Watykańskim II. Jan Paweł II ponawia tę samą gotowość od pierwszego dnia".

---

* Byli tam obecni prezes i sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej.

Rozmowa z Haliną Bortnowską, członkiem redakcji miesięcznika „Znak"

REDAKCJA — Została Pani niedawno mianowana konsultantem Watykańskiego Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan. Chcielibyśmy się dowiedzieć, na czym ta funkcja polega i jak sobie Pani wyobraża swoją pracę?

HALINA BORTNOWSKA — Dopiero będę się tego uczyć, bo nie mam jeszcze żadnego doświadczenia. Wiem już, że wiele czynności mogę planować sama. Zaliczenie do grona konsultantów oznacza po prostu, że figuruje się na pewnej liście, z której — w miarę potrzeby i w związku z poruszaną tematyką — poszczególne osoby zapraszane są do udziału w posiedzeniach Sekretariatu czy też różnych komisji. Konsultant jest kimś w rodzaju eksperta. To, jak często i do jakich tematów jest wzywany, zależy od opinii kierownictwa Sekretariatu na temat kwalifikacji i użyteczności konsultanta w podejmowanej akurat sprawie. Wiem, co będę robiła w najbliższym czasie. Trwają już przygotowania do zgromadzenia zespołu misji i ewangelizacji Światowej Rady Kościołów, które ma się odbyć w Melbourne. Będzie to następne po konferencji w Bangkoku zgromadzenie i Sekretariat do spraw Jedności Chrześcijan również się do niego przygotowuje. Zaproszeni zostaną, jak zawsze, obserwatorzy katoliccy. Przez najbliższy rok będę brać udział w pracach przygotowawczych, ponieważ zgromadzenie odbędzie się w maju 1980.

RED. — To znaczy, że Pani będzie reprezentować Sekretariat w Melbourne?

H. B. — Sprawa jeszcze nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, ale prawdopodobnie tak. Przedstawiciele Kościoła katolickiego będą mieli status obserwatorów.

RED. — Przypuszczam, że na tę nominację miały wpływ Pani dotychczasowe bliskie kontakty ze Światową Radą Kościołów?

H. B. — Sądzę, że tak, bo brałam już udział w wielu wydarzeniach ekumenicznych związanych ze Światową

Radą Kościołów. Na jej terenie poznałam różne osoby z Sekretariatu. Mogły one o mnie pomyśleć, gdy szukano ludzi do tej pracy. Ponadto zadecydował chyba o nominacji fakt, że jestem kobietą (teraz wszędzie powinny być kobiety), a również i to, że jestem Polką (teraz modne jest również, żeby wszędzie, w miarę możności, byli Polacy).

RED. — Gdzie się zrodziły Pani ekumeniczne zainteresowania?

H. B. — Ekumenia jest dla mnie kwestią zasadniczą. Już dawno uświadomiłam sobie, że dotknięcie się ekumenizmu jest formą nawrócenia, głębszego przeżywania chrześcijaństwa. Właśnie coś takiego miało miejsce w moim życiu. Drugim elementem jest fakt, że tak wielu chrześcijan innych wyznań pomogło mi pozostać chrześcijanką czy też głębiej chrześcijaństwo przeżywać. W wyniku tego powstaje sfera wzajemności oddziaływania. Wydaje mi się, że to jest naturalny ekumenizm, jeśli tak można go określić. Naturalny nie dlatego, że miałby bazować na naturze, bo niewątpliwie zależy on od łaski i od niej przede wszystkim, tylko dlatego, że nie wynika on ze struktur organizacyjnych, ale z biografii, przyjaźni i z losów ludzkich.

RED. — Kiedy się patrzy na drugiego, widzi się w nim człowieka, kogoś bliskiego...

H. B. — Bardzo bliskiego. Miałam w życiu to szczęście, że sprawy wiary zawsze mnie łączyły z ludźmi, a nie rozdzielały. Nigdy nie miałam wrażenia, żeby mogły one kogoś czynić dalszym. Struktury przyszły potem i były efektem również mojej pracy zawodowej i z nią związanych kontaktów, ale to nie jest najistotniejsze. Oboje zresztą dobrze pamiętamy moje wejście w te struktury. Przyczynił się do tego pobyt Martina Conwaya ze ŚRK w Polsce, który mnie i ks. Mieczysława Kwietnia zaprosił na konferencję ekumeniczną do Bazylei. Uznaliśmy, że trzeba się do niej wspólnie przygotować. W ten sposób zaczęły się moje kontakty. Conwaya poznałam właśnie w związku z pracą zawodową w „Znaku" i współpracą z Anną Morawską.

RED. — Dzięki Annie Morawskiej i myśmy się przecież poznali. Myślę, że ona bardzo wiele wniosła do zbliżenia między chrześcijanami i to w czasie, kiedy w naszym kraju nie było żadnych oficjalnych kontaktów między katolikami i ewangelikami. Jak mało kto znała ona ewangelicyzm, ewangelicką teologię i problematykę ekumeniczną. Przypominam sobie jej artykuł, opublikowany chyba w „Znaku", który otworzył mi oczy na korzenie katolickiego ekumenizmu. Dowiedziałem się, że mimo trudności a nawet zakazów, różni wybitni teologowie katoliccy zajmowali się tą sprawą i „zielone światło" zapalone przez papieża Jana XXIII tylko wyzwoliło ruch, który istniał już od dłuższego czasu, tyle że w formie podskórnej.

H. B. — Trzeba powiedzieć, że sytuacja tego nurtu była taka, jak innych, które Sobór Watykański usankcjonował i do pewnego stopnia skodyfikował, jakkolwiek pozostawił mnóstwo otwartych możliwości dalszego rozwoju. Nie byłoby Soboru, gdyby nie zaistniał przedtem ruch liturgiczny, sięgający końca XIX wieku (jeśli nie dalej), i gdyby nie było ruchu biblijnego. Trzy wielkie ruchy: biblijny, liturgiczny i ekumeniczny, przygotowały właściwie Sobór i są trzema postaciami jednej zasadniczej odnowy, powrotu do źródeł, a zarazem intensywnego dialogu ze współczesnością. Wszędzie tam, gdzie powrót do źródeł i aktywne z nich czerpanie wiąże się z dialogiem ze współczesnością, rodzi się dobro, rodzi się rzeczywiście spełniana, a nie tylko założona czy zadana, misja Kościoła. To samo dotyczy ruchu ekumenicznego, który jest zupełnie równoprawnym filarem odnowy, takim jak ruch biblijny i liturgiczny.

RED. — Sprawy te różnie wyglądają w różnych krajach. Wydaje się, że w Polsce ruch ekumeniczny ma dosyć małe pole działania, co wynika z prostego faktu, że Polska jest krajem niemal jednolitym wyznaniowo. Niewielkie grupy prawosławnych i jeszcze mniejsze ewangelików praktycznie się nie liczą i poza wyjątkowymi sytuacjami są nie dostrzegane. Nie ma bezpośredniego spotkania chrześcijan różnych wyznań. Z naszego — ewangelickiego — punktu widzenia inaczej ta sprawa wygląda, bo my się spotykamy z katolikami każdego dnia, ale katolik musi specjalnie szukać, aby znaleźć ewangelika. Dla katolików ekumenizm nie jest problemem dnia codziennego. W związku z tym wielu katolików, również księży, ma dosyć osobliwe poglądy na ruch ekumeniczny. Powstają więc pewne obawy w związku z papieżem Janem Pawłem II. Czy on, wychowany i wykształcony w Polsce, zdołał ukształtować się pod względem ekumenicznym? Czy potrafi myśleć kategoriami ekumenicznymi? Jakie rysują się perspektywy dialogu ekumenicznego z Kościołem przez niego kierowanym?

H. B. — Jeden aspekt służby w Kościele tego człowieka, który obecnie nazywa się Janem Pawłem II, jest nieproporcjonalnie mało akcentowany, zwłaszcza w polskich publikacjach, ale nie tylko w polskich. Nie został on papieżem w taki romantyczny sposób, że oto promień łaski padł na zupełnie nieznaną osobę, która wyszła z rodzimego środowiska i teraz dopiero poznaje Kościół światowy. Trzeba pamiętać, że już wcześniej biskupi świata, nie kardynałowie, ale delegaci konferencji episkopatów, powierzyli mu w ramach Synodu Biskupów bardzo poważne funkcje, dlatego że był już od dawna w tym gronie efektywnie obecny i dobrze znany. My w Polsce za mało wiemy o tym, czego on się uczył dzięki swojej pracy w Kościele światowym, która trwała wiele lat. Trochę za mało nas wprowadzał w tę część swojego życia i musimy się tego uczyć dopiero teraz, kiedy on jest papieżem.

Z powodu moich redakcyjnych obowiązków nieraz miałam okazję z nim rozmawiać także na tematy światowe, i wtedy już było zupełnie jasne, że ma inny horyzont niż tylko polski i diecezjalny. Może nawet diecezja czasami w jakimś sensie ucierpiała na tym, że jego uwaga była skupiona na sprawach światowych. Nie znaczy to, żeby była zaniedbana, ale jednak musieliśmy go dzielić ze światem. Nie jest to więc sytuacja radykalnie nowa. Teraz już oddaliśmy go całkowicie. Chociaż na terenie polskim kontakty ekumeniczne były rzeczywiście niewielkie, to jednak kardynał Wojtyła był do nich zawsze ustosunkowany pozytywnie i w miarę możliwości brał udział w różnych ekumenicznych przedsięwzięciach w swej diecezji. Jego ekumeniczni współpracownicy diecezjalni byli dość aktywni. Tym niemniej zgadzam się, że

w Polsce jest to problem nie tyle marginesowy, co spychany na margines przez inne. U nas problem musi przyjąć masowe rozmiary, żeby się doczekał uwagi, bo inaczej po prostu nie ma na niego czasu. Jest jeszcze wiele innych rzeczy, które mimo swojej olbrzymiej wagi w Kościele schodzą na margines, ponieważ nie są dość silnie reprezentowane i odkłada się je na specjalne okazje. Dzieje się tak dlatego, że mamy ogromną pracę codzienną do wykonania.

RED. — Krótko mówiąc, ta sprawa „nie woła jeść".

H. B. — Tak, jakkolwiek jest sama w sobie bardzo ważna i mogłaby nas nakarmić, gdybyśmy mimo wszystko wywalczyli dla niej miejsce. Tym niemniej z doświadczeniem ekumenicznym papieża nie jest tak najgorzej. A poza tym trudno przewidzieć, jak to będzie, ale — o ile wiem — Sekretariat do spraw Jedności czuje się pod jego rządami dobrze i wszyscy tam mają nadzieję na ekspansję i rozwój całej pracy. Wynika to z wielokrotnych spotkań członków Sekretariatu z papieżem, przez którego czuli się dobrze rozumiani. Ich usługi są często poszukiwane i potrzebne. Wydaje mi się, że byłoby niedobrze, gdyby papież nie umiał współpracować z innymi. Jego własne braki w doświadczeniu czy inna specyfika jego doświadczeń mogą być — i na pewno będą — uzupełniane przez ludzi, których ma koło siebie.

Odważę się powiedzieć jeszcze więcej: na podstawie dokumentów, które już wydał, żywię bardzo głębokie przekonanie, że jego pontyfikat ma być pontyfikatem idącym naprzód i w tej dziedzinie. Nawet uważam za jedną ze swoich pomyłek, że pisząc o perspektywach tego pontyfikatu, nie miałam wielkich nadziei w tym zakresie i akcentowałam inne sprawy — kolegialność, duchowość, rozwój życia wewnętrznego w Kościele, prymat modlitwy, problemy związane z przepracowaniem, pogłębianiem religijności ludowej — a nie sprawy ekumeniczne. Tymczasem on sam bardzo wyraźnie umieszcza je wśród swoich priorytetów.

Może to się zresztą wiązać z jeszcze jedną rzeczą. O ile ten pontyfikat, tak jak tego papież pragnie, będzie pontyfikatem rozwijającym różne formy kolegialnej pracy w Kościele, to dzięki kolegialności będzie on mógł wykorzystać doświadczenie ekumeniczne innych biskupów i swoim autorytetem nada ich dążeniom wyższą rangę w hierarchii ważności spraw. Nie trzeba sądzić, że narzuci on światu priorytety polskie. On sobie dobrze zdaje sprawę, że Polska to nie cały świat. Polska może coś dać światu, ale ma też coś do wzięcia. Sądzę nawet, że promieniowanie tych ekumenicznych priorytetów świata na Polskę będzie stopniowo coraz silniejsze.

Jeszcze jedno chcę dodać. Otóż znaczne rozszerzenie listy konsultantów też wskazuje na ten kierunek. Moja nominacja to zaledwie jedno nazwisko na liście kilkudziesięciu osób, wśród których są trzy nazwiska polskie.

RED. — Mówiliśmy troszkę o wielkim świecie, ale dla nas jednak światem jest Polska. Nasze sprawy nas bolą i cieszą. Tutaj mamy najwięcej codziennych problemów, które dla mniejszości wyznaniowych są bardzo trudne, czasem nawet stawiają nas w fałszywym świetle. Na czym polega, Pani zdaniem, ekumeniczna rola Kościoła Rzymskokatolickiego w naszym kraju? To jest przecież Kościół zdecydowanej większości. Zwykle Kościoły większościowe przyjmują na siebie jakąś rolę ekumeniczną, pożyteczną również dla braci w mniejszych Kościołach.

H. B. — Może odwrócę to pytanie. Wydaje mi się, że trzeba zacząć od siebie, to znaczy od głębokiego uznania faku, jak bardzo ci „inni" są nam potrzebni. W jakimś sensie największym darem może być branie.

RED. — Osobiście bardzo to odczuwam, nawet przeszkadza mi to w pracy.

H. B. — Bo w Polsce zaznacza się dysproporcja ilościowa. Wszyscy chcą kontaktu z pastorem i odrywają go od jego własnej pracy. Ale trzeba uznać, że to jest niezwykle ważne. Będziemy wtedy mogli lepiej i bez niebezpieczeństwa dla tożsamości, swobody i dobrego samopoczucia innych dzielić się tym, co posiadamy, kiedy ich inność będziemy lepiej znali, doceniali, kiedy stanie się dla nas takim skarbem, że przestaniemy zagrażać jej istnieniu. Mam wrażenie, że wielkie grupy powinny otaczać mniejszość taką czułością, żeby one były jak kwiat na sercu.

RED. — Ja bym powiedział inaczej: mniejszości powinny znajdować się pod ochroną gatunkową.

H. B. — Coś w tym rodzaju. Wielkie grupy powinny same chronić to, co mogłoby być ich masą przytłoczone lub zmiażdżone. Musimy się nauczyć obchodzić z naszym ciężarem, żeby nie zagrażać innym. Potrzeba nam wzajemnego zżycia się, obycia ze sobą. Jesteśmy świadomi, że ta dysproporcja ilościowa jest sprawą trudną. Dlatego wewnętrzny ekumenizm między Polakami różnych wyznań trzeba uzupełniać kontaktami zagranicznymi, które mogą się przyczyniać do większego wyrównania ilościowego i stwarzać warunki bardziej sprzyjające spokojnemu i rzeczowemu dialogowi, gdy nikt nie jest zagrożony masą tego drugiego.

Powtórzę jeszcze raz to, o czym już wspominałam — mam nadzieję, że ekumeniczne priorytety papieża będą właśnie temu faktowi w Polsce też sprzyjały. Nasze uczestnictwo w Sekretariacie nie będzie polegało na tym, że teraz będziemy uczyć innych, ale odwrotnie, będziemy mieli okazję, aby sami się wiele nauczyć. Na pewno przeniesiemy do Polski wiele rzeczy, których nauczymy się na gruncie międzynarodowym.

Zasadniczą rzecz powiedziałam na początku: jestem przekonana, że bez filaru ekumenicznego odnowa jest niezupełna, niekompletna i Kościół w Polsce potrzebuje tego filaru tak samo, jak wszystkie inne Kościoły. Dla naszego myślenia i dla rozwoju chrześcijańskiej obecności w świecie jest to tak samo potrzebne w Polsce, jak gdzie indziej. Musimy mieć do dyspozycji całą chrześcijańską tradycję, a nie tylko jej część katolicką. Na to, żeby sobie poradzić z problemami dzisiejszego świata, trzeba uczestniczyć w całości...

RED. — ... Żeby zdobyć świadomość, że sprawa jest otwarta, a nie zamknięta.

H. B. — Oczywiście. Potrzeba także wielkiej wspólnoty w myśleniu i w dawaniu świadectwa, ażeby sobie z tymi problemami poradzić. I może to nie jest przypadek, że akurat pierwszym zebraniem, w którym uczestniczyłam z ramienia Sekretariatu, było posiedzenie Wspólnej Grupy Roboczej na temat jednego świadectwa w świecie dzisiejszym.

RED. — Spotkanie z innymi wyznaniami może prowadzić albo do zamknięcia się w geście obronnym, albo do otwarcia się, czego wielu ludzi doświadcza. Po prostu otwierają się im oczy na inne możliwości, widzą, że chrześcijaństwo daje więcej niż jedną i jedyną możliwość rozwiązania wielu spraw.

H. B. — To, co członkowie jakiejś grupy uważają za odpowiedź chrześcijańską, czym praktycznie żyją — jest cząstką większej odpowiedzi i życia bogatszego niż to, które my sami w naszych uwarunkowaniach historycznych tworzymy. Inni chrześcijanie gdzie indziej — albo obok nas — znajdują rozwiązania komplementarne, które trzeba znać, które się wzajemnie uzupełniają i tym samym wspólne świadectwo jest zawsze bogatsze niż świadectwo rozdzielone, bogatsze o wartość wspólnoty, a także bogatsze w treści.

RED. — Tak, bo dawniej byliśmy nastawieni na negację i opozycję, na konfrontację różnych poglądów i wzajemne ich zwalczanie. Jest chyba osiągnięciem ruchu ekumenicznego to, że zaczynamy patrzeć na chrześcijaństwo jako na pewną całość, traktować problemy jako otwarte bez stawiania kropki nad i, problemy do dyskusji, do wspólnego szukania najlepszych w danej chwili rozwiązań.

Rozmawiał: B. Tr.

KAROL KARSKI

Współpraca między Watykanem a Genewą

Wspólna Grupa Robocza Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów, zwana powszechnie grupą Watykan-Genewa, przedstawiła w 1975 r. czwarte oficjalne sprawozdanie ze swej pracy. Oceniono w nim nie tylko przemiany zaszłe w ciągu 10 lat (1965—1975), ale zawarto również propozycje na przyszłość. Od tego czasu minęły lata. Warto więc zbadać, w jakim stopniu propozycje te zostały zrealizowane.

W sprawozdaniu proponowano, aby w najbliższych latach skoncentrować pracę w trzech dziedzinach: a) jedności Kościoła, b) wspólnego świadectwa Kościołów oraz c) współdziałania w dziedzinie sprawiedliwości, rozwoju i pokoju. Ponieważ kontakty nie sprowadzają się tylko do tych dziedzin, upoważniono Wspólną Grupę Roboczą, aby torowała wszelkie nowe drogi współpracy.

Kościół Rzymskokatolicki i Kościoły członkowskie ŚRK stwierdzają zgodnie, że są powołane do „...wzywania Kościołów do realizacji widzialnej jedności — w jednej wierze i w jednej wspólnocie eucharystycznej — manifestującej się w nabożeństwie i we wspólnym życiu w Chrystusie, i do dążenia ku tej jedności tak, aby świat uwierzył..." Jakie są jednak implikacje tego wspólnego zadania i jakie znaczenie?

„Istnieje — jak powiada się w czwartym oficjalnym sprawozdaniu — rzeczywista, nawet jeśli niedoskonała, wspólnota, która utrzymuje się również między tymi, którzy wierzą w Chrystusa i są ochrzczeni w Jego imieniu". Wspólnoty tej nie trzeba tworzyć, lecz odkryć ponownie wspólnym wysiłkiem Kościołów. Chcąc uzyskać postęp w drodze ku jedności, Kościoły muszą mieć wyraźną wizję celu. Z tego względu Wspólna Grupa Robocza poświęciła specjalną uwagę temu tematowi i na posiedzeniu w Utrechcie (październik 1976) zainicjowała studia nad problemem: „Jedność Kościoła — droga i cel".

Głównie rozważano kwestię „jedności w jednej wierze": jakiej trzeba zgodności w wierze apostolskiej, aby Kościoły zdolne były do złożenia jednolitego świadectwa? Wzajemne uznanie się Kościołów możliwe jest tylko na podstawie jednej wiary apostolskiej, z drugiej jednak strony jedność w wierze nie wyklucza różnego sposobu wyrażania prawd dogmatycznych. W jakim stosunku pozostają te dwa stwierdzenia? Problemowi temu poświęcono konsultację w Wenecji (12—17 VI 1978).

Przy planowaniu omawianych studiów Wspólna Grupa Robocza szczególnie akcentowała takie inicjatywy, które rozszerzałyby i pogłębiały wspólnotę już istniejącą między Kościołami. Jedną z nich jest modlitwa o jedność i modlitwa przyczynna w intencji innych Kościołów. Dla ułatwienia regularnych modlitw przyczynnych komisja „Wiara i Ustrój" ŚRK opracowała ekumeniczny kalendarz, który ukazał się kilka miesięcy temu.

W wielu krajach Kościoły osiągnęły już porozumienie co do wzajemnego uznania chrztu. Może to się stać ważnym etapem na drodze do jedności. Watykański Sekretariat do spraw Jedności Chrześcijan opublikował w 1975 r. dokument zatytułowany: „Współpraca ekumeniczna na płaszczyźnie regionalnej, krajowej i lokalnej", który zawiera wytyczne współpracy dla katolików w radach ekumenicznych różnych szczebli. Aktualnie Kościół katolicki jest pełnoprawnym członkiem w ok. 20 regionalnych i krajowych radach ekumenicznych. Wspólna Grupa Robocza uważa, że w ramach studiów nad jednością Kościoła, drogą i celem należy także dokonać oceny i tej współpracy.

Między Kościołami musi panować jedność, aby mogły one składać wspólne świadectwo o Ewangelii. Tym niemniej świadectwa tego nie wolno odkładać aż do czasu osiągnięcia jedności. Przeciwnie, trzeba podjąć tę próbę już teraz, w drodze ku jedności, o ile pozwala na

to wspólna podstawa wiary. Grupa Watykan-Genewa poświęciła swoje drugie posiedzenie (grudzień 1977) właśnie tematowi wspólnego świadectwa i postanowiła podjąć nad nim długofalowe studia. W tym celu mianowała niewielką grupę, która zainicjować miała to przedsięwzięcie. Pierwsza konsultacja odbyła się rok temu, w listopadzie. Warto dodać, że Wspólna Grupa Robocza zajmowała się tym problemem już wcześniej i w 1970 r. opublikowała dokument nt. wspólnego świadectwa i prozelityzmu. W nowych studiach musiano, oczywiście, oprzeć się na tej wcześniejszej pracy. Wkrótce jednak stało się jasne, że od tamtego czasu zmienił się punkt widzenia. O ile dawniej koncentrowano się głównie na warunkach potrzebnych do składania wspólnego świadectwa, o tyle teraz ocenia się i wspiera samo świadectwo składane przez Kościoły.

W dzisiejszych czasach Kościoły mogą wspólnie świadczyć w licznych dziedzinach życia. Grupa Robocza specjalną wagę przywiązuje do współdziałania w nauczaniu religii, we wspólnych uroczystościach religijnych, życiu duchowym, ruchu charyzmatycznym, wolności religijnej, prawach człowieka, walce z niesprawiedliwością, w akcjach społecznych, studiach biblijnych, przekładzie i kolportażu Pisma św., wspieraniu się w studiach teologicznych oraz w bezpośrednim zwiastowaniu Ewangelii (z uwzględnieniem możliwości korzystania ze środków masowego przekazu).

Po II Soborze Watykańskim bardzo szybko rozwinęła się współpraca Kościołów w akcjach społecznych. W Rzymie powołano papieską komisję „Justitia et Pax", a po konferencji „Kościół a społeczeństwo", zorganizowanej w 1966 r. przez ŚRK, obaj partnerzy utworzyli wspólny Komitet do spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju (SODEPAX). Przez ponad 10 lat pracy SODEPAX wiele zdziałał dla wspólnego świadectwa Kościołów. W wielu krajach Kościoły rozwinęły żywą współpracę w dziedzinie rozwoju, praw człowieka i pomocy w przypadkach losowych, informując się wzajemnie o potrzebach i możliwościach działania dla społeczeństwa. Encykliki papieskie, takie jak np. „Populorum progressio", przyczyniły się znacznie do ujednolicenia poglądów różnych Kościołów w kwestiach sprawiedliwości, rozwoju praw człowieka itd. Zarazem jednak to zaangażowanie się Kościołów pokazało, że wyłaniają się nowe różnice w spojrzeniu na sprawiedliwość i pokój, czasami przebiegają one w poprzek historycznych linii podziałów Kościołów. Tak wewnątrz Kościołów, jak i między Kościołami różnice w poglądach na kwestie etyki społecznej uniemożliwiają czasem wspólne działanie. Chcąc temu przeciwdziałać, SODEPAX zwołał konsultację (lipiec 1977) poświęconą nauce społecznej Kościoła Rzymskokatolickiego oraz myśli społecznej Światowej Rady Kościołów. Temat ten będzie dalej konsultowany.

SODEPAX popiera też lokalne i krajowe akcje na rzecz rozwoju, sprawiedliwości i pokoju. Niedawno Watykan i Genewa przedłużyły mu mandat o trzy lata, tj. do końca 1981 r.

W miarę upływu lat Kościół Rzymskokatolicki zaczął współpracować ze ŚRK w wykonywaniu coraz to większej liczby programów i jego udział jest ważnym elementem pracy Rady.

I tak, od 1968 r. dwunastu teologów katolickich jest pełnoprawnymi członkami komisji „Wiara i Ustrój", a ponadto katolicy regularnie biorą udział we wszystkich konsultacjach zwoływanych przez tę komisję. Plany, zaproponowane na światowym posiedzeniu komisji „Wiara i Ustrój" w Bangalore (Indie, 1978), dają podstawę do pogłębienia współpracy. Teologowie katolicy zaangażowali się szczególnie w pracy, która zmierza do opracowania konsensu w sprawach wiary i sakramentów.

Czterech doradców katolickich bierze udział w posiedzeniach Komisji ŚRK do spraw Misji Światowej i Ewangelizacji, a cztery zakony misyjne współpracują jako doradcy w przygotowaniu Światowej Konferencji Misyjnej, która zbierze się w przyszłym roku w Melbourne (Australia). Watykański Sekretariat do spraw Jedności Chrześcijan wziął na siebie zadanie informowania środowisk katolickich na całym świecie, a zwłaszcza w Australii, o celach i zadaniach tej konferencji.

Ponadto Kościół katolicki współpracuje ściśle z Chrześcijańską Komisją Zdrowia i z Instytutem Ekumenicznym w Bossey k. Genewy. Jego przedstawiciele byli również współorganizatorami światowej konferencji obradującej w lipcu br. w USA nad tematem: „Wkład wiary, nauki i techniki do walki o sprawiedliwe, współuczestniczące i odpowiedzialne społeczeństwo". Poza tym istnieją regularne kontakty między wydziałami i komisjami Światowej Rady Kościołów a odpowiednimi sekretariatami i innymi instytucjami watykańskimi, zajmującymi się np. dialogiem z niechrześcijanami i z niewierzącymi, pomocą dla Trzeciego Świata, dla ofiar konfliktów zbrojnych i klęsk żywiołowych, pracą świeckich itp. Aktualnie rozpatrywane są możliwości wspólnych przygotowań do Międzynarodowego Roku Ludzi Upośledzonych, proklamowanego przez ONZ (1981).

Na zakończenie zwróćmy jeszcze uwagę na tę stronę stosunków między Światową Radą Kościołów a Kościołem Rzymskokatolickim, której w najbliższych latach poświęcać się będzie zapewne wiele uwagi. Od II Soboru Watykańskiego pogłębiały się i wzajemne zrozumienie i współpraca między Kościołem katolickim a Kościołami członkowskimi ŚRK. Dialog nieoczekiwanie odkrył zbieżność stanowisk i perspektyw, a troska o przyszłe losy ludzkości spowodowała, że w wielu dziedzinach współpraca stała się czymś oczywistym. Jednakże ciągle jeszcze współpraca ta sprowadza się bardziej do projektów studyjnych niż do programów działania. Są dziedziny, w których rozwinęła się bardzo słabo albo w ogóle nie została podjęta. Przykładowo warto wspomnieć, że Wspólnej Grupie Roboczej nie udało się ukazać drogi, którą idąc Kościoły mogłyby zająć jedno stanowisko w kwestiach politycznych. Oczywiście trzeba przy tym pamiętać, że Kościół katolicki jest jedną organizacją kościelną, a Światowa Rada wspólnotą wielu Kościołów. Podobnie też trzeba uwzględnić różnicę struktur. A jednak — mimo to — Wspólna Grupa Robocza będzie musiała w przyszłości zanalizować te dziedziny życia, w których nie rozwinęła się dotąd współpraca Kościołów. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że współdziałanie Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów ma wielką wagę dla wzrostu zaangażowania wszystkich Kościołów w ruchu ekumenicznym.

ROZMOWY PRZY STUDNI

O ziarnie gorczycznym i o zaczynie

Mat. 13:13-35; Łuk. 13:18-21

KALINA — Przypowieść, łącząc konkret z tajemnicą, działa na wyobraźnię, zaostrza ciekawość. Domaga się interpretacji. A interpretacja zależy od tego, kto przypowieści słucha, kto ją wyjaśnia i co wie o danym konkrecie. Na przykład, że zaczyn — kwas lub drożdże — to drobnoustroje. Właśnie ten szczegół w nowy sposób ukierunkował moją uwagę. Dynamizm, o którym mówi przypowieść o zaczynie, nie jest dynamizmem mechanicznym, ale dynamizmem życia i to aż w trzech płaszczyznach. Ukryty w mące zaczyn żyje i rozprzestrzenia swoje życie na całą jej masę. Z kolei chleb wypieczony z tej mąki dostarczy życia człowiekowi, jakkolwiek „nie samym chlebem żyje człowiek", ale i Słowem Bożym. Życie zaczyna się od elementu tak nikłego i tajemniczego, jak zaczyn, który przez życie ukryte w chlebie przemieni się w energię życiową człowieka, a człowiek ze swego ludzkiego życia ma z całym zaufaniem skoczyć w rzeczywistość życia Królestwa.

Druga przypowieść otwiera równie szeroką perspektywę: ziarno leżące w ciemności gleby musi napotkać aż cztery elementy, cztery żywioły, aby wyrosnąć w krzew Królestwa: ziemię, powietrze, wodę, światło. Są to wszystko metafory Ducha Świętego. Jeśli więc mam umożliwić w sobie wzrost ziarna Królestwa, muszę być gotowa na spotkanie, współdziałanie, współtwórczość, chciałabym powiedzieć — na współimprowizację z Duchem Parakletem. Obie przypowieści wskazują na olbrzymią rozpiętość i dynamizm tego, co leży u początków, i tego, co jest na końcu.

ANNA MARIA — Ilekroć słyszę przypowieść o ziarnie, tylekroć myślę, że powinnam zobaczyć, jak ono wygląda. Bo tak naprawdę tego nie wiem i tylko wiarą mogę przyjąć, że z czegoś tak maleńkiego jak ono wyrośnie coś wielkiego. Nawet bez przenośni. Podobnie z zaczynem. Sama nie jestem specjalistką od pieczenia, zwłaszcza drożdżowego, ale doświadczyłam już, że z powodu jakiejś złej proporcji ciasto nie wyrosło albo wyrosło i oklapnęło. Więc i w takiej sprawie trzeba wiedzy, serca, wyczucia, praktyki nabywanej pod okiem doświadczonej gospodyni. Jest to całe misterium — poznawanie działania zaczynu i umiejętność zastosowania. Jest tradycja przekazywania wiedzy i umiejętności. Ale wydaje mi się, że można by podejść do tego jeszcze inaczej. Kiedy jem ciasto drożdżowe, takie wyrośnięte, pulchne, to wiem, że jest to owoc dobrej roboty. I tu dałyby się zastosować słowa Jezusa: „po ich owocach poznacie..." Dobry zaczyn i dobra ręka dają dobry efekt. Ale nawet gdy sam zaczyn jest dobry, a czegoś innego brakuje — już owocu nie będzie.

BARBARA — Te przypowieści — i w wersji Mateusza i Łukasza — frapują mnie jednym sformułowaniem: ziarnko gorczycy „Ktoś posiał", a pewna kobieta „wzięła i włożyła" zaczyn. Kojarzy mi się to z tajemnicą dynamizmu, przemiany i wzrastania życia, które zaczyna się od niewiadomej: bierzemy zaczyn lub ziarnko i właściwie nie wiemy, co z tego będzie. Widzę tu pewną analogię do człowieka wierzącego, który decyduje się na działanie na rzecz Królestwa, pozwala, żeby ono w nim rosło, a zaczyna właśnie od czegoś tak bardzo niepozornego. Jest też powiedziane w Ewangelii, że ziarno samo rośnie (Mk 4:26). Gospodarz je zasiał, ale potem odszedł, wykonuje inne zajęcia, nawet śpi, a ono samo „pracuje" w glebie. Z Królestwem Niebieskim też dzieje się coś podobnego. Masz rację, że potrzebna jest dobra robota, ale ostatecznie wzrost Królestwa następuje jakby na mocy zaufania do dynamizmu ukrytego w zaczynie czy ziarnie.

MATEUSZ — Mnie zafrapował cytat ze Starego Testamentu: „Otworzę usta w przypowieściach, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata" (Ps. 78:2). Nauka Chrystusa jest wykwitem tego, co istniało od założenia świata. Widzę tu reminiscencję Chrystusa kosmicznego, który działa od początku istnienia rzeczy. Na początku — przed miliardami lat — było coś jeszcze „mniejszego" niż ziarno gorczyczne, nic, co można by nazwać określonymi terminami, jakimi posługujemy się dzisiaj. Ale już istniał zamysł Boży, już coś działało. W jakimś sensie odnosi się to i do nas: mamy w sobie zaczyn i może on w nas zaowocować. A to, że zaowocuje, oznacza, że owoc będzie zawierał nasiona, które przekażemy dalej. Kryje się w tym coś z tajemnicy makro- i mikrokosmosu.

B. — Prawidłowość istniejąca we wszechświecie i w człowieku zawarta jest w nich jakby w ukryciu. Dopiero Chrystus otwiera nasze oczy i objawia to, co już jest, ale jeszcze nie w pełni przez nas zrozumiane, niedostrzeżone, nieodpowiednio interpretowane. Przypowieści o Królestwie mają jakby dwie warstwy. Jedna — to warstwa naturalna, można powiedzieć: kosmiczna, warstwa prawidłowości zamierzonej przez Boga dla człowieka jako stworzenia. A druga — to coś, co Chrystus objawia i co trzeba na zasadzie wiary i zaufania przyjąć i uczynić osobistą prawdą życia. Podjąć dialog z Prawdą.

M. — Myślę, że chodzi tu raczej o rozłożenie akcentów. Można bardziej akcentować ślepą wiarę w Kogoś, o kim wiem, że jest mądrzejszy ode mnie i dlatego Mu zawierzam. Kryje się w tym jednak ryzyko niezbyt pozytywnego umniejszania siebie: nie muszę wiedzieć, skoro On wie. Albo jeszcze gorzej — moje poznanie, moje doświadczenie jest sprawą drugorzędną, istotna jest moja wiara. Wydaje mi się, że Bóg nie chce, żebyśmy rezygnowali z siebie samych, raczej chce, żebyśmy się realizowali w tym, co najbardziej wartościowe. Zdaje mi się, że cytat: „wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata", wskazuje na to, że Chrystus powołuje się stale na Stary Testament, jakby chciał powiedzieć: to, co wam mówię, wynika z tego, co już wiecie.

K. — Ja w tym kontekście widzę raczej Chrystusa kosmicznego, przez którego wszystko zostało stworzone i który w pewnym momencie dziejów pojawił się na świecie jako wielka parabola Boga. Bo ostatecznie Chrystus — i całe Jego życie — jest Wielką Przypo-

wieścią. Dlatego nie możemy zwalniać się od myślenia, ale i tę Przypowieść „interpretować", a więc wmyślać się w nią i próbować zrozumieć.

M. — Paul Riceur mówi: „symbol daje do myślenia".

B. — W związku z tym nasuwa mi się spostrzeżenie, jak zupełnie inaczej Stary Testament daje się odczytać w świetle Nowego. Jeśli oderwiemy go od historii Chrystusa, od Jego tajemnicy, wiele rzeczy może na dobrą sprawę gorszyć, odstręczać, odrzucać. Dopiero w świetle Nowego Testamentu widzimy wewnętrzny dziejowy sens Starego.

K. — Ale i odwrotnie: Nowy Testament tłumaczy się Starym.

M. — Podobnie jak ewolucja życia we wszechświecie wyjaśnia się dopiero poprzez człowieka. W masie gatunków, które powstawały i ginęły, bylibyśmy zagubieni, gdybyśmy nie wiedzieli, że w gruncie rzeczy, bardzo zawiłymi drogami, prowadziły one właśnie do człowieczeństwa.

K. — Postawmy kropkę nad „i" — do człowieczeństwa, w które Bóg odwiecznie zamierzył się wcielić. Stwarzając świat, myślał już o Chrystusie w Jego kosmicznych i eschatologicznych wymiarach.

M. — Mieliśmy wczoraj zebranie i dyskusję na temat tego, co jest pierwsze — osoba czy społeczeństwo. Mówiono, że jest to dialektyczna jedność, mówiono o prymacie osoby. Ale brakowało mi podkreślenia, że ludzkość, jako całość, jest wypełnieniem się Chrystusa—Mistycznego Ciała, czy też — posługując się określeniem Teillharda de Chardin — Chrystusa-Omegi. Społeczeństwo nie jest tylko narzędziem, za pomocą którego jednostki realizują swoje cele. Jest ono wartością wyższego rzędu, choć to nie znaczy, że jednostki tracą swoją wartość indywidualną. Ale skoro św. Paweł mówi, że jesteśmy członkami Chrystusa, to znaczy, że nabieramy przez to większej godności.

JOANNA — Przez cały czas kładziecie nacisk na wewnętrzny aspekt rzeczywistości życia i Królestwa, a przypowieści te można przecież interpretować inaczej, dostrzec w nich myśl o rozrastaniu się Królestwa Bożego w czasie, w historii. Ono nie realizuje się tylko i wyłącznie w naszym wnętrzu. Jego wzrost w nas jest zarazem jego wzrostem w społeczeństwie, ale nie dokonuje się to „samo przez się". To my jesteśmy zobowiązani do określonych oddziaływań społecznych. Taka interpretacja przypomina interpretację z okresu Kościoła tryumfującego, kiedy mówiło się o chrystianizacji świata, o szerzeniu Królestwa Bożego we wszystkich zakątkach ziemi. Ale coś z tego pozostało i dziś. Jesteśmy uwarunkowani społecznie, politycznie i historycznie. Jednostkowe życie w izolacji, życie bez jednoczesnego tworzenia warunków dla wzrostu społeczności — jest nie do pomyślenia.

M. — Zgadzam się z twoim uzupełnieniem. Ale rzecz w tym, żebyśmy nie wpadli w determinizm: nic się już nie da zrobić, bo ograniczają nas warunki! Nie same tylko warunki decydują o rozwoju. Nawet w Oświęcimu rozkwitała świętość wbrew warunkom upodlającym i poniżającym człowieka.

J. — Chcę tylko powiedzieć, że naszym obowiązkiem jest tworzenie najlepszych warunków dla rozwoju Królestwa, tak jak i dla rozwoju ziarna potrzebne są określone warunki.

K. — Co to są warunki najlepsze? Czy np. najlepsze warunki ekonomicznego rozwoju na Zachodzie są najlepsze dla rozwoju osoby lub Królestwa Bożego? Może to paradoks, ale uważam, że najlepsze warunki są tam, gdzie bodźcami rozwoju są braki.

J. — Zgadzam się, że w każdych warunkach, nawet w obozach, można swe życie przeżywać bardzo głęboko, ale to nie znaczy, że mamy godzić się z obozami i nie angażować się w działanie, aby ich nie było.

B. — Jest tu realny dylemat. Dostrzegam dwie skrajne postawy, które w równym stopniu wydają mi się odejściem od tego, co Chrystus nazwałby swoją drogą i życiem. Pierwsza postawa ma miejsce wówczas, gdy człowiek zajmuje się uprawianiem wyłącznie własnego wewnętrznego ogródka, nie licząc się z warunkami, w jakich żyje. Nie wiem, czy przy naszym stanie wiedzy o życiu, o człowieku i społeczeństwie, o wzajemnym oddziaływaniu na siebie przez jednostki i społeczeństwa można zaakceptować taką formę życia? A druga skrajna postawa — to postawa maksymalnie zaangażowanego i rozpolitykowanego działacza społecznego, któremu wymyka się rzeczywistość Królestwa Bożego. Bardzo trudno jest określić właściwą postawę chrześcijanina, który oddaje to, co boskie — Bogu, a to, co cesarskie — cesarzowi.

ANNA MARIA — A mnie się wydaje, że wobec zagadnienia warunków Królestwa można zająć i taką postawę: czego sami nie zrobicie, tego nikt za was nie zrobi. Cóż z tego, że stworzę warunki lub powiem, jak być powinno? Jeśli ten, dla kogo je stworzyłam, sam do nich nie dojdzie, na nic mu się nie przydadzą. Musi być zachowana proporcja między działaniem skierowanym na tworzenie warunków a pracą nad realizacją właściwych życiowych celów. W świetle Pawłowego twierdzenia, że oko nie jest uchem, a ręka nie jest nogą, wszystko jest równie cenne. Jedni są nastawieni na kontemplację, inni na widomy znak tej kontemplacji. Potrzebna jest cała ta różnorodność, aby łączyć jedno z drugim. Nie każdy predysponowany jest do tego, żeby być mnichem albo księdzem-robotnikiem. Myślę, że w różnych postawach ludzkich trzeba umieć dostrzec ziarno, z którego może wyrosnąć coś wielkiego.

B. — Wracając do początku naszej rozmowy: rozpoczynanie od rzeczy małej i ukrytej jest postawieniem na wartość autentyczną, a nie — pozorną. Nie o to chodzi, czy będziemy uprawiać kontemplację, czy poświęcać się działalności społecznej lub politycznej;

Dokończenie na s. 20

Przejrzystymi oczami

Na zakończenie wspaniałego artykułu pt. „Gdy wasze dziecko się modli...“ (Jednota 6/79) czytamy: „Wasze dziecko może was zadziwić swoimi odpowiedziami, rozbawić, a niekiedy zaszokować swoimi spostrzeżeniami i skojarzeniami. Mimo to, a może właśnie dlatego, zrozumiecie dzięki niemu niejedną istotną sprawę wiary...“. Słowa te mogą się komuś wydawać nawet niewiarygodne. A jednak zostały one napisane z rozmysłem, z zastosowaniem i z przekonaniem, podbudowanym wnikliwą obserwacją i bezpośrednim doświadczeniem w obcowaniu z dziećmi.

Z mojego długoletniego doświadczenia przytoczę tu jeden przykład. Zdarzyło się to lat temu przeszło pięćdziesiąt. Byłem wówczas prefektem szkół. W owych zamierzchłych czasach byłem „piękny i młody“, miałem na twarzy rumieńce odziedziczone po mojej Matce. I mały Juleczek Kolbusz, u którego rodziców często bywałem, nazywał mnie: „pan czerwony“. Kiedy pewnego razu przybyłem znów do nich, Juleczek siedział na podłodze i ustawiał klocki. Można było przypuszczać, że jest całkowicie zaabsorbowany... architekturą. W pewnym jednak momencie przerwał swoją „budowę“ i zwrócił się do mnie z zaskakującym (przyznam się szczerze) pytaniem: „Proszę pana czerwonego, jak Mamusia była taka mała jak ja, to gdzie ja byłem?“

I wówczas, chociaż przecież miałem za sobą kilkuletnie studia teologiczne i sporą przygarść przeczytanych książek o tematyce religijnej, nie znalazłem — w pierwszej chwili — żadnej (dosłownie!) odpowiedzi. Wówczas ten zaledwie czteroletni „mędrzec“ przerwał kłopotliwe milczenie i z klockiem w ręce powiedział najspokojniej: — Prawda, że ja byłem w Bogu...

Osłupiałem. Bo przecież to była odpowiedź teologa. Lepszej nie dałby ani Tomasz z Akwinu, ani kardynał John Henry Newman. Bo przecież teologia od wieków nie znalazła innego lepszego określenia, jak tylko: in potentia divina (w mocy Bożej). Kiedy matka Juleczka Kolbusza była taka mała jak on, miły, rozkoszny chłoptaś był w planach Bożych i w mocy Bożej.

Tyle już lat upłynęło od wykładu czteroletniego „teologa“, a jego słowa znowu brzmią mi w uszach. Jakby to było wczoraj. Utrwalają mnie te wspomnienia w przekonaniu, że dzieci mogą nas zadziwić swoimi odpowiedziami, mogą nas zaszokować swoimi spostrzeżeniami i skojarzeniami i że — dzięki nim — możemy zrozumieć niejedną istotną prawdę wiary.

☆

Myślę, że dobrze będzie, jeśli na marginesie tego wspomnienia przypomnimy sobie niektóre wypowiedzi pisarzy na temat dzieci:

„Dopóki jesteśmy mali, siedzimy wszyscy na kolanach Pana Boga“ (Zygmunt Nowakowski: „Przylądek dobrej nadziei“).

„Lud mówi o małych dzieciach, że mają gwiazdy w oczach“ (Maria Pujmanowa: „Pacjentka doktora Hegla“).

„Dzieci trzeba kochać, trzeba je brać na ręce, pieścić, przytulać, całować, one żyją miłością“ (Władysław Stanisław Reymont: „Przed świtem“).

„Dzieci nie są naszą własnością. Przeciwnie — to one mają ojca i matkę“ (Sigrid Undset: „Macierzyństwo“).

„Gdzie dziecko jest, to i Pan Bóg niedaleko“ (Maria Rodziewiczówna: „Nieoswojone ptaki“).

„Dzieci treść wnoszą w życie człowieka“ (Maria Czerska).

☆

Na zakończenie całkiem osobista refleksja. Wczoraj obchodziłem dzień imienin, ale równocześnie osiemdziesiątą siódmą rocznicę swoich urodzin. Pełno kwiatów na biurku, na stole, na etażerce... W tych kwiatach widzę oczy dzieci. Coraz częściej z największym przekonaniem wyznaję „prawdę wiary“, że z raju pozostały tylko: kwiaty i oczy dziecka. Czy ci, którzy w oczach dziecka widzą niezapominajki, blawatki, jedynie poetyzują? Moim zdaniem — nie. Oni umieją czytać.

Im bardziej zbliżam się do krawędzi życia, tym lepiej rozumiem stosunek Chrystusa do dzieci. I tym bliższe mi są dzieci. Nie wierzcie tym, którzy wam mówią, że ludzie starzy z reguły dziecinnieją. Oni tylko czasem dziecinnieją. A na ogół coraz lepiej rozumieją prostotę i przejrzystość duszy dziecka. I przyswajają sobie jego niewinność.

„W moich oczach — bardziej przejrzysta i solidniejsza jest niewinność ludzi starych, którzy potrafili skierować pragnienia ku jakiejś wyższej światłości i nagiąć duszę do powolnego biegu czasu“ (Pierre-Henri Simon: „Lunatyk“).

Modlę się o tę przejrzystość. Bo chociaż liczę sobie zaledwie 87 lat, to jednak ludzie zaliczają mnie do starców (może słusznie?) i bardzo mi potrzeba tej przejrzystości.

Ks. HENRYK WERYŃSKI

Były polityk - aferzysta ewangelistą

Charles W. Colson był bardzo bliskim współpracownikiem prezydenta Nixona, osobistym doradcą, któremu można było powierzyć „brudną robotę". Kiedy wybuchł skandal związany ze sprawą Watergate, Colson został natychmiast postawiony w stan oskarżenia; fakt ten jednak nie podważył jego wierności wobec prezydenta. Osądzono go i skazano na 3 lata więzienia.

Kim staje się człowiek taki, jak Charles Colson, zwany przez przyjaciół Karolkiem, prawnik, były kapitan marynarki, człowiek ambitny i zdolny, światowiec, kiedy nagle znajduje się w więzieniu?

Z tym samym uporem i wiedzą, którymi służył narodowi, służy on dzisiaj Temu, którego spotkał w czasie tych miesięcy trudnych doświadczeń, Temu, który kazał mu na nowo się narodzić: Jezusowi Chrystusowi.

Zaproszony przez francuski Związek Ewangelicki, w obecności ponad półtora tysiąca słuchaczy zebranych w maju w Paryżu, Charles Colson opowiedział o swojej drodze i o sposobie, w jaki odkrył, że całym jego życiem zawładnęła duma, przynosząc mu tylko wstyd i wprowadzając go w ślepą uliczkę. Dał też świadectwo temu, jak otrzymał pokój i przebaczenie w Chrystusie.

Więzienie, w którym pobyt skrócono mu do 7 miesięcy, stało się miejscem tego nowego doznania. Colson zobaczył świat dotąd mu nieznany, świat ludzi samotnych, pozbawionych nadziei i pomocy. Zabrał się natychmiast do pracy, dzieląc ze współwięźniami to, co odtąd miało być motorem jego egzystencji: miłość Chrystusową, modlitwę, lekturę Biblii.

Zapewne najbardziej zadziwiający jest fakt, że Charles Colson i jego przyjaciel, senator Harold Hugues, otrzymali pozwolenie na zrealizowanie swojego projektu. Władze więzienne udzieliły przepustek mężczyznom i kobietom z różnych więzień federalnych, aby przez dwa tygodnie mogli oni oddawać się rozmyślaniom i uczestniczyć w kursach szkoleniowych w okolicach Waszyngtonu. To jednak nie organa administracji decydują o przepustkach dla więźniów, ale członkowie organizacji Foundation Fellowship. Celem tej akcji jest kształcenie ludzi, którzy prowadziliby studia biblijne. Pierwsza z takich grup (licząca 15 osób) zebrała się w listopadzie 1975 r. w lokalu misji w Waszyngtonie. Nie było strażników, każdy mógł się swobodnie poruszać. Po dwóch tygodniach nauki uczestnicy powrócili do cel jako „uczniowie w służbie Boga i ludzi", a ich zadaniem jest teraz tworzenie wspólnot chrześcijańskich w więzieniach.

Taka jest też nowa służba byłego doradcy Nixona. Poświęca on jej i swój czas, i wysiłek wkładany w przygotowywanie wykładów, i część honorariów autorskich z książki, w której opowiada o wyjątkowej drodze swojego życia.

Wg artykułu Charlotte Dusserre w „Réforme" z 16 VI 1979

Oprac. I. N.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

● Dr Karol Karski reprezentował Polską Radę Ekumeniczną na XVI posiedzeniu Ewangelickiej Grupy Roboczej do spraw wyznaniowych w Europie, która obradowała od 30 IV do 3 V br. w Locarno (Szwajcaria). Temat spotkania brzmiał: „Kościół w diasporze — Kościół jako diaspora". Jednym z głównych referentów był dr Ivo Fürer, wikariusz biskupa rzymskokatolickiego w St. Gallen. Członkowie Grupy Roboczej spotkali się także z Msgr. Tognin, nowym biskupem diecezji Tessin. Ewangelicka Grupa Robocza zajmuje się stosunkami protestancko-katolickimi w poszczególnych krajach.

● 3 i 4 maja br. już po raz jedenasty spotkali się członkowie Komisji Kontaktów między Polską Radą Ekumeniczną a Radą Kościołów Ewangelickich w RFN (EKD). Rozmowy nadal dotyczą pogłębiania procesu normalizacji pomiędzy obu państwami, ze szczególnym uwzględnieniem misji Kościołów. Zdecydowano, że wydana będzie dokumentacja w tym zakresie. Ponadto zapoznano się z działalnością ewangelickiej fundacji „Znaki Nadziei" (Zeichen der Hoffnung), świadczącą na rzecz polskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych lub ich rodzin. Jesienią zbierze się sympozjum polsko-zachodnioniemieckie, które podejmie temat bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Członkowie Komisji Kontaktów złożyli wizytę kierownikowi Urzędu do Spraw Wyznań, min. Kazimierzowi Kąkolowi.

● Doc. dr hab. Jerzy Gryniakow, kierownik katedry Teologii Praktycznej ChAT, był jednym z głównych referentów podczas europejskiej konsultacji Światowej Federacji Luterańskiej, która od 13 do 19 maja br. obradowała w Bratysławie (30 delegatów z 12 krajów Europy). Celem konsultacji było zbadanie, w jaki sposób Kościół może się przygotować do służenia jednostkom i społeczeństwu w różnych sytuacjach, zwłaszcza w warunkach silnego zeświecczenia. Pod tym kątem rozważano problem studiów i przygotowania teologicznego pracowników Kościoła. Ks. Jerzy Gryniakow mówił o Chrystusowym poselstwie skierowanym do jednostki w dzisiejszym świecie.

● Podkomisja do spraw Dialogu Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu do spraw Ekumenizmu zwołała 25 maja br. trzecie już posiedzenie poświęcone dyskusji nad dokumentem o chrzcie, opracowanym przez komisję ŚRK „Wiara i Ustrój", której pełnoprawnymi członkami są także teologowie katoliccy. Na zebraniu wysunięto szereg propozycji i uwag odnoszących się do poszczególnych sformułowań dokumentu. Ich opracowanie powierzono ks. dr hab. Celestynowi Napiórkowskiemu i dr. Karolowi Karskiemu. Przygotowany przez nich tekst, po zaakceptowaniu przez wszystkich uczestników spotkania, zostanie wysłany do komisji „Wiara i Ustrój" w Genewie. W listopadzie br. Podkomisja zacznie rozmowy na temat małżeństw mieszanych.

● Kilkuosobowa delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej wzięła udział w posiedzeniu poświęconym problemom procesu normalizacji stosunków między RFN a PRL (25—27 maja br., Berlin Zachodni). Gospodarzem spotkania była tamtejsza Akademia Ewangelicka. Dwa referaty na temat postępów i problemów w procesie pojednania wygłosili: red. Ryszard Wojna i prof. dr Wolfgang Schweitzer. Prof. dr Witold Benedyktowicz mówił o biblijnym i filologicznym znaczeniu pojęcia „pojednanie". Uczestnicy posiedzenia opracowali zalecenia, z których wynika, jaką rolę mają do spełnienia Kościoły w procesie normalizacji stosunków między obydwoma państwami.

● Ks. Jan Szarek i ks. Gustaw Meyer (obaj ew.-augs.) oraz Jan Zaborowski (ChSS) wzięli udział w piątej z kolei konsultacji poświęconej zadaniom zboru chrześcijańskiego w mieście socjalistycznym (28—31 maja, Buckow, NRD), a zorganizowanej przez Centrum Ekumeniczno-Misyjne w Berlinie przy współpracy ŚRK. Całą uwagę skupiono na problemach służby zboru dla miasta. Na spotkaniu byli obecni nie tylko duchowni z krajów socjalistycznych.

● W uroczystości otwarcia Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu k. Warszawy uczestniczyła również delegacja Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz przedstawiciele tych Kościołów z zagranicy, które wniosły poważny wkład finansowy i materialny do powstania Centrum. M.in. obecni byli: ks. Franciszek Rowiński, biskup naczelny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, czteroosobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich w NRD z przewodniczącym — bp. Albrechtem Schönherrem, dwuosobowa delegacja Rady Kościołów Ewangelickich z RFN w osobach ks. Helmuta Hilda, wiceprzewodniczącego Rady, oraz ks. Theodora Schobera, prezydenta Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich w RFN. Kościoły Ewangelickie z NRD przekazały na Centrum Zdrowia Dziecka 1 500 000 marek, a z RFN — 500 tysięcy marek zachodnioniemieckich.

● Prezes PRE, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz (met.) zaproszony był przez Episkopat Kościoła Rzymskokatolickiego do udziału w ogólnopolskim honorowym komitecie przygotowań wizyty papieża w Polsce. 2 czerwca był obecny na lotnisku w Warszawie pośród osób witających Jana Pawła II. W uroczystości na Placu Zwycięstwa uczestniczyła 25-osobowa delegacja Kościołów członkowskich PRE oraz Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Ponadto obecny był przewodniczący Związku Kościołów Ewangelickich w NRD bp Albrecht Schönherr, prezydent Kościoła Ewangelickiego w Hesji-Nassau i wiceprzewodniczący Rady Kościołów Ewangelickich w RFN Helmut Hild, a także prezydent Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich w RFN ks. Theodor Schober. 10 VI w mszy pontyfikalnej w Krakowie, kończącej wizytę Jana Pawła II w naszym kraju, brali udział prezes i sekretarz PRE.

● Gościem Polskiej Rady Ekumenicznej była od 24 VI do 1 VII br. 4-osobowa delegacja Norweskiego Kościoła Luterańskiego. Celem wizyty było bliższe poznanie życia religijnego w Polsce. W ubiegłym roku przebywała w Norwegii delegacja polska.

● W RFN przebywała od 7 do 12 VI br. delegacja Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Przewodniczył ks. bp Zdzisław Tranda, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Goście przyjechali na zaproszenie Kościoła Ewangelickiego w Westfalii, z którego kierownictwem przeprowadzili wiele rozmów, informując o sytuacji Kościołów mniejszościowych w Polsce, o sytuacji ekumenicznej, pracy towarzystwa biblijnego i o życiu zborowym. Polacy mieli również okazję do licznych spotkań w zborach i w kościelnych domach opieki, a ponadto do rozmów z politykami westfalskimi i wykładowcami uniwersyteckimi. Chrześcijanie polscy i zachodnioniemieccy pragną pogłębiać nawiązane kontakty.

● Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce gościł na przełomie czerwca i lipca delegację Kościoła Ewangelickiego Mekane Yesus z Etiopii. Grupa przebywała m.in. na Śląsku Cieszyńskim, gdzie uczestniczyła w dorocznym Tygodniu Ewangelizacyjnym w Dzięgielowie i miała okazję do spotkań ze współwyznawcami.

● Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. dr Witold Benedyktowicz uczestniczył:

1) w posiedzeniu Komisji Kościołów do spraw Międzynarodowych ŚRK w Kijowie (3—7 VI),
2) w ewangelickim kongresie kościelnym (Kirchentag) w Norymberdze (13—17 VI). Kirchentag zgromadził ponad 100 tysięcy uczestników i odbywał się pod hasłem: „Powołani do nadziei".

● 3 lipca br. miała miejsce uroczysta sesja zorganizowana przez PRE z okazji 35 rocznicy PRL. Otwarcia dokonał prezes PRE, a referat ukazujący drogę polskich Kościołów w 35-leciu wygłosił zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. bp Janusz Narzyński. Reprezentanci Kościołów wypowiadali krótkie okolicznościowe przemówienia. Przemówił także dyr. Tadeusz Dusik, reprezentujący władze Państwa. Z okazji jubileuszu Rada wydała oświadczenie, którego fragmenty zamieszczamy poniżej:

„Polska Rada Ekumeniczna inicjowała w swoim środowisku obchody rocznic zarówno kościelnych jak państwowych i narodowych (...) Obchodzimy obecnie trzydziestopięciolecie naszego państwa w jego kształcie demokratycznym i socjalistycznym.

W Manifeście Lipcowym szczególnie przemawiały do nas słowa o wolności i równouprawnieniu wyznań. Słowa te nawiązywały do najlepszych tradycji „państwa bez stosów", dlatego z tym większym zapałem włączyliśmy się do odbudowy wspólnego domu z bezprzykładnych zniszczeń wojennych...

...Zdecydowanie podejmowaliśmy, we właściwych nam wymiarach, takie działania, które w harmonii z naczelnymi zasadami polityki Państwa zmierzały do umacniania jedności Narodu, pomnażania potencjału Polski, normalizacji stosunków między RFN a PRL, stabilizacji stosunków międzynarodowych na naszym kontynencie, przede wszystkim zaś do służenia najżywotniejszej dla wszystkich sprawie powszechnego, trwałego i sprawiedliwego pokoju...

...Jak wszyscy Polacy, dla których Polska Rzeczpospolita Ludowa jest w jednakowej mierze matką, łączymy się duchem w tę lipcową rocznicę, by wspólnie z wszystkimi wierzącymi rodakami wznieść do Boga błagalny i dziękczynny głos:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!"

● W niedzielę, 22 lipca, we wszystkich kościołach w Polsce zanoszono modlitwy przyczynne za Ojczyznę.

● W Międzynarodowym Roku Dziecka Oddział PRE w Koszalinie i Słupsku zorganizował uroczystość dla rodziców i dzieci różnych wyznań. Przemówienie okolicznościowe wygłosił ks. Mieczysław Ostrowski, do rodziców przemówił ks. Piotr Karel, a całość prowadził ks. Adam Otręba. Dzieci śpiewały i deklamowały, a przy herbacie rozwiązywały konkurs ze znajomości Biblii.

● Kolegium Kościelne Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Warszawie przystąpiło do odbudowy kaplicy cmentarnej zniszczonej w czasie Powstania Warszawskiego. Rozpoczęto już prace wstępne przy budowie zaplecza, niezbędnego do przechowywania i zabezpieczenia materiałów. W dalszej fazie robót nastąpi odbudowa samej kaplicy.

● W dniach od 1 do 8 lipca br. dwudziestoosobowa grupa młodzieży z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego wzięła udział w trzydziestym Tygodniu Ewangelizacyjnym, organizowanym co roku w Dzięgielowie przez Synodalną Komisję Ewangelizacyjno-Misyjną Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Ogólny temat Tygodnia brzmiał: „Zbawienie w Jezusie Chrystusie przez wiarę".

Następnie młodzi ludzie przebywali na obozie młodzieży reformowanej, który odbywał się w dniach od 10 do 29 lipca w Pstrążnej k. Kudowy. Uczestnicy (ok. 30 osób) przygotowywali i prowadzili nabożeństwa w miejscowym kościele parafialnym oraz w niedalekim Strzelinie. Gromadzili się na studiach biblijnych i nauce pieśni, wykonali szereg prac związanych z porządkowaniem budynku kościelnego i cmentarza, nawiązali bliskie więzy przyjaźni ze sobą i z niezwykle serdecznie przyjmującymi ich członkami zboru w Pstrążnej. W czasie wędrówek w pobliskie Góry Stołowe podziwiali piękno otaczającej przyrody. Ostatnie trzy dni lipca młodzież spędziła w Strzelinie, gdzie wraz z miejscowymi współwyznawcami uczestniczyła w nabożeństwie oraz wykonała prace porządkowe wokół kościoła i w kaplicy.

● Grupa młodych ludzi ze zborów reformowanych w Warszawie, Łodzi i Żelowie 12 sierpnia odwiedziła parafię w Żychlinie. Miejscowi wierni licznie uczestniczyli w nabożeństwie niedzielnym, przygotowanym i prowadzonym przez przyjezdnych oraz w spotkaniu w sali parafialnej. Po południu w gościnnych domach współwyznawców spędzono miłe chwile na rozmowach, śpiewaniu pieśni i modlitwie.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Leokadia Janková — zł 200, B. S. — zł 289, Maria Podgórska — zł 45, Janusz Ciechanowicz — zł 100, Edyta Marzecka — zł 500, Dorota Niewieczerzał — zł 81, Maria Kapica — zł 100.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

ROZMOWY PRZY STUDNI

O ziarnie gorczycznym i o zaczynie

(Dokończenie ze s. 16)

nie w tym rzecz, co robimy, ale w tym, czy działa w nas zaczyn i żyje ziarno gorczyczne. Trudno na podstawie samych zjawisk rozstrzygać o tym, co leży w głębokiej, drugiej warstwie.

K. — Skoro są to rzeczy zaplanowane od początku świata, skoro każdy ma do wypełnienia własne powołanie i zadanie, śmieszny wydaje się ich wybór wyłącznie według wartości obiektywnych, bez naszego indywidualnego, subiektywnego przystosowania.

J. — W Ewangelii zawarta jest miara rzeczy, do których powinniśmy nasze poczynania przymierzać.

B. — Tak, ale ciągle jesteśmy o krok od niej. Bo chcemy wybierać rzeczy efektowne, a Chrystus pokazuje nieefektowne.

J. — Bo to jest specyfika symbolu — jego warstwy trzymają się we wspólnym kontekście. Co więcej: rozumienie przypowieści to zupełnie inny typ doświadczenia i widzenia rzeczywistości. Przypowieści nie da się przełożyć na żadną doktrynę, system dedukcyjny. Jest to raczej ujmowanie konkretów w ich wartości uniwersalnej.

J. — Medytując nad przypowieścią, zdzieramy jakby coraz dalsze zasłony i dostrzegamy coraz to głębiej położone płaszczyzny.

K. — Dlatego interpretowanie przypowieści to nie tłumaczenie, ale coraz głębsza wizja.

Oprac. K.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 225-79/O, nakł. 1.800 egz. C-116